Nr. 134. Lwów. — Środa dnia 15 czerwca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wita i Modesta M. Jutro: Franciszka Reg.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 5·0 Zachód „ 7 „ 56·0

Długość dnia g. 15 m. 51·0 Przybyło dnia 1 0 min.

Przegląd polityczny.

Jużeśmy raz zaznaczyli istnienie dziennikarskiej gawędy o tem, że nastąpiło wzajemne zbliżenie się Rosji i Niemiec. Faktów, któreby dowodziły tak ważnego zwrotu w politycznych stosunkach, nie było i nie ma, ale w bujnej wyobraźni publicystów niemieckich, pragnących tego zwrotu nadewszystko, zmieniło się owo pobożne życzenie w rzeczywistość, którą osnuto na tle moskiewskiej korespondencji do *Gazety Kolońskiej*. List ten powtórzyły z radośnem uniesieniem wszystkie pressy i blatty i odtąd w prasie niemieckiej stało się dogmatem, że zbliżenie się jest, a to przekonanie przedarło się i do prasy polskiej. Uważamy tedy za właściwe zwrócić uwagę, że podstawa, na której zbudowano cały ten dogmat, nie ma żadnej wartości, co więcej, że nie istnieje nawet jako fakt, lecz tylko jako dość niezgrabne zmyślenie *Gazety Kolońskiej*. Oto jest brzmienie jej moskiewskiego listu:

„Wraz z przesileniem ministerjalnem we Francji zamknął się prawdopodobnie ważny okres polityki rosyjskiej; będzie tedy rzeczą zupełnie właściwą w kilku słowach skreślić historję tego okresu.— Wszyscy pamiętają jeszcze w jak niesłychany sposób Katków przed świętami Wielkanocnemi napadł na ministra spraw zewnętrznych p. Giersa. Z afery tej wyszedł Katków dość szczęśliwie, otrzymawszy tylko lekką naganę, i powszechnie mniemano, że p. Giers otrzyma jeszcze inną satysfakcję, mianowicie order św. Włodzimierza I klasy. Było to już nawet rzeczą postanowioną — atoli dziwne okoliczności złożyły się na cofnięcie tego postanowienia. Katków udał się do Gatczyna dla usprawiedliwienia się z napaści na p. Giersa i nie doznał początkowo przychylnego przyjęcia u cara, ostatecznie jednak udało mu się wyłożyć carowi swoje zapatrywanie polityczne, które wychodziło z punktu widzenia, że Rosja nie powinna zawierać żadnych ugód ani układów bądź to z Niemcami bądź z Austrją, przeciwnie, zachować sobie w obec tych państw zupełnie wolną rękę, zaś w obec Francji zająć stanowisko stanowczo przychylne. Katków potrafił przekonać cara, że Rosja wyjdzie tylko ze szkodą z jakiegokolwiek przymierza z Austrją albo Niemcami i przytoczył tak przekonywające na pozór argumenta, że car kazał mu porozumieć się co do tego z p. Giersem i wysłuchać jego wprost przeciwnego zdania. Katków udał się tedy do p. Giersa, który jednak nie przyjął go, wymawiając się pilnem zajęciem. Udał się więc Katków do szefa departamentu w ministerjum spraw zewnętrznych, p. Zinowjewa, który myślał z początku, że Katków wraca od Giersa i że z nim się widział. Kiedy jednak na uwagę szefa departamentu, że minister mógł się rzeczywiście czuć obrażonym, odpowiedział Katków, że bynajmniej nie myśli prosić p. Giersa o absolucję i że przyszedł tylko na wyraźne życzenia cara, w celu wyłożenia p. Giersowi swego zapatrywania, wtedy p. Zinowjew podjął się zakomunikować Giersowi jaki był cel wizyty Katkowa.

„Nazajutrz, kiedy p. Giers zjawił się u cara na audjencji, zapytał go Aleksander III, czy mówił z Katkowem, a kiedy się dowiedział że Giers nie przyjął Katkowa mocno był z tego niezadowolniony. Giers skorzystał z tej sposobności ażeby prosić o dymisję, przyczem zrobił uwagę, że w obecnych okolicznościach rady jego nie mogą być wcale korzystne, a zresztą pozbawione są wszelkiego znaczenia. Car skrzywił się na to bardzo i odpowiedział Giersowi, że mianuje i odprawia swoich ministrów wtedy, kiedy uważa to za stosowne, a nie wówczas, kiedy im się podoba ustąpić. Potem pierwszą czynnością cara było rozedrzeć gotowy już reskrypt nadający Giersowi order św. Włodzimierza.

„Katków nie ustawał w pracy nad obaleniem p. Giersa, życząc sobie na jego miejsce Ignatiewa, o którym jednak car znowu nic wiedzieć nie chciał. Gdy się z Ignatjewem nie udało, usiłował Katków przeforsować hr. Szuwałowa, ambasadora w Berlinie na miejsce p. Giersa. Tymczasem wśród tych zapasów niby piorun uderzyła wiadomość o przesileniu gabinetowem we Francji, przesileniu, które niezdrowe, rozluzowane i w ogóle niepewne stosunki republiki przedstawiło w jak najgorszem świetle. Przesilenie to zadało ciężki cios polityce i wpływowi Katkowa, a przemówiło silnie za słusznością poglądów p. Giersa. To też można uważać jako rzecz pewną, że dymisja takiego intryganta jak ten pyszny jenerał Bogdanowicz, który propagował w Paryżu alians rosyjsko-francuzki jest bezpośrednim wynikiem dzisiejszego kierunku polityki rosyjskiej. Mówią także, że i Saburów, były ambasador w Berlinie, który miał pomódz Tatiszczewowi w ogłoszeniu w organie Katkowa kilku epizodów z akcji dyplomatycznej przed 1876 r., i Tatyszczew sam, zostający zresztą tylko nominalnie w służbie państwowej, mają otrzymać dymisję. Carowi bardzo się nie podobało owo ogłoszenie tajnych aktów dyplomatycznych, i wyraził też swoje niezadowolnienie Katkowowi. Car odmówił mu nawet przyjęcia w Gatczynie, o co Katków później prosił. W każdym razie przesilenie ministerjalne we Francji wywarło wielki wpływ na obecną politykę Rosji".

Tak brzmi moskiewska korespondencja *Kölnische Ztg.* Pomijamy to, że zużytkowano w niej tak już zużyty efekt, jak owo wniesienie p. Giersa o dymisją i odpowiedź na to cara. Wszakże półtora roku temu, kiedy chwilowo zdawało się, że wojna anglo-rosyjska o Afganistan lada moment wybuchnie, głoszono z całą stanowczością, iż p. Giers podał się do dymisji, a car jej nie przyjął, rzekłszy gniewnie, że on tylko mianuje i oddala. Jeśli tak było wówczas, to jakżeby p. Giers mógł drugi raz narazić się na to samo? A jeśli wówczas tak nie było, to szkoda, że teraźniejsza informacja *Gaz. Kol.* jest dosłownem odegrzaniem dawnej bajeczki.

P. Zinowjew jest szefem departamentu azjatyckiego, po cóżby więc do niego właśnie miał się Katków udawać dla wyłuszczenia swych poglądów na stanowisko, jakie Rosja powinna zająć względem Niemiec i Austrji z jednej strony, a względem Francji ze strony drugiej? Byłoby mu właściwiej udać się z tem do p. Jomini'ego, bo on właśnie zastępuje p. Giersa w sprawach europejskich. Ale słusznie czy niesłusznie p. Jomini uchodzi za antagonistę p. Giersa, więc zapewne dla tego korespondent *Gaz. Kol.* nie do niego posłał p. Katkowa.

Jenerał Bogdanowicz i pp. Saburów i Tatiszczew istotnie otrzymali dymisję, ale przecież to nie może dowodzić zmiany politycznego kierunku, bo zresztą ci panowie wcale na kierunek nie wpływali. Bogdanowicz należał do koterji tak zwanych „młodych jenerałów", którzy się bawili w politykę na własną rękę, wygłaszali mówki w różnych stolicach europejskich, przyjmowali deputacje studentów, studentek, emigrantów itd., pisywali artykuły do zagranicznych dzienników, w końcu poczęli ogłaszać tajne dokumenta. — Wszystko to bardzo weszło w modę w ostatnich latach panowania Aleksandra II, ale kres temu trzeba było położyć, bo to dowodziło rozprężenia, upadku karności i dyskrecji tam, gdzie ona najpotrzebniejsza. Pamiętamy przecież, że ukarano Skóbielewa za jego politykowanie w Paryżu; wkrótce potem dano dymisję jen. Kirejewowi, który się rozpisywał w londyńskich dziennikach. Teraz przyszła kolej na jen. Bogdanowicza, dygnitarza tytularnego, politycznego wolontarjusza, człowieka, który nosił szlify, ale nie służył, natomiast bawił się w politycznego mentora dziennikarskich reporterów i przez to może i nie szkodził, ale dopomagał do tworzenia setnych bajek, które w końcu wytworzyły ową prasową wojnę tak dotkliwą w skutkach dla rosyjskich papierów państwowych i waluty.

Panowie Saburów i Tatiszczew odważyli się pójść jeszcze dalej: drugi z nich z pomocą pierwszego ułożył obraz dyplomatycznych rokowań w r. 1875, do ułożenia tego obrazu użył tajnych aktów i wszystko to w dzienniku Katkowa ogłosił. Jużciż, że tych panów trzeba było za to ukarać, bo do czegożby doprowadziło tolerowanie takich czynów? To zaś, że ci panowie zaafiszowali się jako nieprzyjaciele Niemiec, niezawodnie wcale nie wpłynęło na udzielenie im dymisji.

Tak tedy upada całe rusztowanie, na którem wzniesiono dogmat zbliżenia się Rosji do Niemiec. My tego zwrotu dopatrzeć się nie możemy i nie sądzimy, żeby on mógł nastąpić, bo nic nie zaszło takiego, coby go czyniło koniecznym.

Według telegramu otrzymanego wczoraj wieczorem, cesarz Wilhelm ma się coraz lepiej, a następca tronu wczoraj z rodziną i przybocznym lekarzem podobno wyjechał do Londynu.

Przesilenie gabinetowe w Serbji skończyło się wczoraj, a dziś *Goniec* rządowy ma ogłosić następującą listę ministrów: Risticz — prezesem i ministrem spraw wewnętrznych, Wasilewicz — ministrem oświaty, jenerał Leszanin — min. wojny, Wuicz — min. finansów, a pp. Miłojkowicz, Tauszanowicz i Welimirowicz — ministrami policji, rolnictwa i robót publicznych. Będzie to zatem gabinet nieznanych wielkości, kierowany przez człowieka przed laty ogromnie wpływowego, nazywanego nawet jakiś czas Cavourem serbskim, potem skompromitowanego zacietrzewioną miłością do Rosji, a dziś cokolwiek zrehabilitowanego tem, że podobno jest właścicielem tajemnicy, jak Serbję wyprowadzić z ekonomicznych i finansowych kłopotów.

Korespondencje.

Kraków 13 czerwca.

(?) Liczny zjazd mamy obecnie w Krakowie tak z powodu uroczystości otwarcie *Collegii Novii* jak i z powodu przygotowań do przybycia Dostojnych Arcyksięstwa Rudolfa i Stefanji. Wczoraj przybył arcyks. Rajner, inspektor obrony krajowej, oczekiwany na dworcu przez ks. Windischgratza, jen. Drexlera, hr. Borkowskiego delegata Namiestnictwa, p. Englischa i świtę wojskową. Arcyksiążę zamieszkał w Grandhotelu, gdzie dzisiaj w południe odbyła się uczta, w której wzięli udział wyżej wymienieni zaproszeni przez arcyksięcia i kilku oficerów sztabowych. W obiedzie wziął udział także JE. p. Namiestnik, który przybył tu dziś z Wiednia na uroczystość otwarcia nowego uniwersytetu. Pp. ministrowie przybędą dzisiaj wieczorem. Przybył także p. Juljan Klaczko z Florencji, p. David radzca ministerjalny, referent spraw uniwersyteckich, p. Jauner radzca dworu i dyrektor kancelarji Izby Panów, dr. Blumenstock radzca sekcyjny i dyrektor kancelarji Izby posłów. Dzisiaj zwiedzali ci panowie nowy gmach uniwersytecki.

Dowiaduję się, że p. minister oświaty dr. Gautsch, który przybędzie dzisiaj wieczór, zabawi tylko dzień jeden, t. j. do jutra wieczora, z powodu nawału pracy w ministerstwie. Ale obiecuje p. minister za to w jesieni, z początkiem roku szkolnego, przybyć powtórnie do Krakowa na czas dłuższy, zamierza bowiem zbadać dokładnie wszystkie instytucje naukowe i w ogóle stosunki szkolne u nas. W jesieni też będzie JE. p. minister oświaty we Lwowie i w innych miastach Galicji, celem zwiedzenia szkół średnich.

Z okazji otwarcia *Collegii Novi* udzielił cesarz odznaczenia profesorom uniwersytetu a mianowicie: Rektor dr. Stanisław hr. Tarnowski otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą, profesorowie dr. Zoll, ks. Pelczar, Madurowicz i dr. Blumenstok, ordery żelaznej korony III klasy, a profesorowie Fierich i Czyrniański tytuł i charakter radzców dworu.

W tych dniach nadeszły do Krakowa z Genewy biblioteka i spuścizna literacka po śp. Kraszewskim w dwóch wagonach. Ciężar tych książek i manuskryptów wynosił 9.000 kilogramów. Pozostałość ta złożoną została w tutejszej Kasie oszczędności pod opieką dyrektora Slęka, który uwiadomił Franciszka Kraszewskiego o nadesłaniu z Genewy tych rzeczy i spodziewa się w tych dniach przybycia p. Kraszewskiego do Krakowa.

Na ostatniem posiedzeniu Koła artystyczno literackiego wybrano nowy wydział, który się już ukonstytuował i prezesem jest p. Juljusz Kossak, sekretarzem dr. K. Petelenz, skarbnikiem p. Niedźwiedzki, stałym gospodarzem dr. Artur Leo.

Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie I Koła wyborców (inteligencji) w sprawie wyborów do Rady miejskiej. Po zagajeniu posiedzenia przez ks. prof. Lenkiewicza obrano przez aklamację przewodniczącym prof. dr. Rydla, który otworzył dyskusję nad listą kandydatów. Na propozycję dr. Zolla odczytano listę ustępujących obecnie radzców, w tym celu, ażeby Zgromadzeniu dać możność w miejsce radzców, nie mających zamiaru ubiegać się ponownie o mandat, wstawienia nowych kandydatów. Ustępują obecnie: 1) dr. Ludwik Wiszniewski, 2) dr. Henryk Jordan, 3) Teodor Baranowski, 4) dr. Józef Majer, 5) dr. Stanisław Domański, 6) dr. Stanisław Lisowski, 7) ks. Teofil Midowicz, 8) dr. Leon Blumenstock, 9) dr. Maxymiljan Machalski, 10) dr. Stanisław Pareński, 11) Jan Gwiazdomorski.

Dr. Zoll i dr. Bobrzyński oświadczyli, że pp. dr. Blumenstock i dr. Machalski stanowczo nie ubiegają się o mandat radziecki. Poczem rozpoczęło się zalecanie kandydatów. Wśród tej dyskusji nad kandydatami zainterpelował p. dyrektor Maciołowski dr. Bobrzyńskiego, czy prawdą jest, że dr. Bobrzyński miał oświadczyć, że nie przyjmie mandatu z Koła większej własności, lecz przyjąłby wybór jedynie z Koła inteligencji. Dr. Bobrzyński oświadczył, że tak jest w istocie i że pragnie nadal pracować wedle sił swoich dla dobra miasta, co przyjęto hucznemi oklaskami. Po wyczerpaniu dyskusji nad kandydatami, przystąpiono do głosowania, w którem wzięło udział 293 wyborców. Najwięcej głosów otrzymali pp.: 1) dr. Domański Stan., 2) dr. Wiszniewski Ludwik. 3) dr. Ichheiser Michał, 4) dr. Majer J., 5) Weigel Ferdynand, 6) dr. Styczeń Wawrzyniec, 7) dr. Paszkowski Stan., 8) dr. Bandrowski Ernest, 9) ks. Midowicz Teofil, 10) Gwiazdomorski Jan, 11) dr. Lenkiewicz Zygmunt, 12) Rotter Jan, 13) dr. Cyfrowicz Leon, 14) dr. Pareński Stan., 15) dr. Bobrzyński Michał, 16) dr. Wilkosz Ferdynand, 17) dr. Lisowski Wład., 18) dr. Piekosiński Franciszek.

Berlin 11 czerwca.

(:) Dziś z wielkim naciskiem odwołują urzędowe dzienniki wszystko to, co wczoraj doniosły o chorobie cesarza. I zapalenie oczu miało przez noc ustąpić, i cierpienia pęcherza ustały zupełnie, tylko siły jeszcze nie dopisują monarsze. Tak brzmi biuletyn. W nim ani słowa nie ma o tem, jak się ma rzecz z żołądkiem. Czy znowu począł trawić? Kwestja to niezmiernie ważna, kwestja życia. W obec niej wszystkie inne objawy chorobliwe drobnostką. Tymczasem o tem właśnie — milczenie. Dr. Mackenzie był u cesarza, choć nie jest specjalistą do tej słabości. To też nie orzekł nic. Rzecz zrozumiała, że jawnie każdy lekarz wyraża jak najwięcej nadziei; jednakże w ogóle rozpowszechnia się rezygnacja. Zanik się zaczął; może on potrwać pewien czas ale wstrzymać go nie ma sposobu.

Dr. Mackenzie wykonał operację w gardle następcy tronu w przytomności jego małżonki i prawie całego fakultetu. Udało się z gardła usunąć tylko część nowotworu, a miejsce zoperowane doskonale się goi. Stąd wniosek, że następna operacja zupełnie chorobę usunie. Książe odzyskał humor i dziś w powozie pokazał się pod Lipami. Witano go nader sympatycznie, co go widocznie uradowało. Książe ze swym lekarzem i z dr. Mackenziem jedzie do Londynu. Zapewne tam wykonana będzie powtórna operacja, a potem dla prędkiego wygojenia gardła wilgotnem morskiem powietrzem, książę się uda na wyspę Wight.

Teraz przechodzę do wczorajszej w parlamencie rozprawy, która się skończyła późnym wieczorem. — Na porządku rozpraw stał projekt rządowy o burmistrzach w Alzacji i Lotaryngji. Byli oni dotąd przez rząd mianowani, ale z łona obieralnej przez gminę rady i urzędowali bezpłatnie. Na tych samych warunkach byli ławnicy gminni, tworzący przyboczną radę burmistrza. Rząd w swym wniosku domaga się prawa mianowania burmistrzów i ławników z poza łona rady gminnej i to tak, żeby mógł mianować którego kolwiekbądź obywatela Niemiec, a to — jak rzekł alzacki podsekretarz stanu p. Boeck — nie powinno obrażać Alzatów, bo tak właśnie prefektów mianują we Francji, na którą Alzaci patrzą z uwielbieniem. — Ci burmistrze i ławnicy będą płatni z kasy gminnej, ale w wysokości określonej przez rząd, — w wysokości innej dla każdej gminy. Ten zatem wniosek dąży do odebrania tej odrobiny samorządu gminnego, jaki jeszcze w tych krajach istniał.

Deputowani alzaccy bronili się rozpaczliwie od tej innowacji, wskazywali na ogromne wzburzenie umysłów wywołane tym projektem, dowodzili, że rząd chce stworzyć wiejskich dyktatorów i do tego jeszcze utrzymywanych kosztem gmin, które mają gnębić. Nic to wszystko nie pomogło. Dziwna ironja: l i b e r a ł o w i e przez usta deputowanego Cuny'ego oświadczyli się za

---

O ludzie i dla ludu.

Powszechną uwagę, między innemi i M a c i e r z y p o l s k i e j, zwróciły na siebie wyborne feljetony pani Ulanowskiej „o ludzie i dla ludu" zamieszczane w *Przeglądzie*. Autorka jest na tem polu zasłużoną specjalistką, której prace etnograficzne Akademja umiejętności wysoko ceni i ogłasza. Lecz sprawdza się i teraz jeszcze to, czego wszyscy ludzie, od Zorjana Chodakowskiego począwszy, doświadczali, mianowicie, że prace ich napotykają na trudności, na mylne rozumienie, a nierzadko i na złą wolę.

Otrzymaliśmy właśnie dokument, który do tego rodzaju objawów należy. Zamieszczamy go, jako przyczynek do dziejów oświaty; ale zarazem dołączamy i odpowiedź pani Ulanowskiej, która sprawę zupełnie i stanowczo wyjaśnia. Z obu tych pism mogą ludzie pracujący około ludu wiejskiego wiele się nauczyć.

Dokument ten opiewa jak następuje:

Do

Szanownej Redakcji *Przeglądu* we Lwowie.

Szanowna Redakcjo!

Upraszamy Szanowną Redakcję w imię sprawiedliwości o umieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu* następującego naszego pisma:

W numerze 76 *Przeglądu* jest odcinek pod nazwą „D l a l u d u i o l u d z i e" z podpisem pani Stefanji Ulanowskiej, gdzie znajduje się następujący ustęp:

„Faktem jest bowiem, że kiedy w roku 81 i 82 po trzy miesiące bawiłam w lecie w okolicy Tenczynka i Krzeszowic, i chodziłam od rana do wieczora po wiejskich chałupach zbierając materjały etnologiczne, to jednak ani we wsi Filipowicach, ani w Rudnie, ani w Grojcu, ani w Filipowskiej Woli — prócz elementarza dla dzieci i ołtarzyka dla starszych — nigdzie się nie spotkałam z książką do czytania. W Filipowskiej Woli opowiadano mi tylko o »Sowizdrzale«, z którego wyjątki krążą po wsi, że mieli go kiedyś, ale że wszyscy chcieli czytać, a była to bardzo stara książka — stara podług nich, dlatego że zniszczona — więc ostatecnie sami nie wiedzieli gdzie się podziała i nie mogli wyszukać jej dla mnie."

Ponieważ słowa te w związku z treścią całego odcinka wielką krzywdę (?) czynią naszym gminom, jako niezgodne z prawdą, przeto my niżej podpisane zwierzchności gminne w imieniu wszystkich mieszkańców gminy Rudna i gminy Filipowskiej Woli, a należących do parafji w Tenczynku, oświadczamy, że:

1. Prawdą jest, iż pani Stefanja Ulanowska w roku 1881 i 1882 w letnich trzech miesiącach mieszkała w Woli Filipowskiej i że w ciągu tego robiła ciągle wycieczki po domach tych dwóch gmin zapytując wszystkich o jakieś powiastki, bajki i tym podobne gadki, które miały niby służyć do jakiegoś — jak mówiła sama — »śpasu« to jest żartu.

2. Nieprawdą jest, aby w naszych dwóch gminach nie było w owym czasie innych książek jak tylko elementarze dla dzieci i ołtarzyki dla starszych. — Były różne książki pobożne, jak np. Żywoty Pana Jezusa, Żywoty Świętych Pańskich, szczególniej tak zwane »Intencje« wydawane przez Ojców Jezuitów w Krakowie, po dwa centy książeczka, w których — oprócz rzeczy potrzebnych, jak żyć, aby być tutaj na świecie szczęśliwym i szczęśliwym po śmierci — są wiadomości historyczne bardzo piękne i ciekawe, a nadto w każdej takiej książeczce są trzy ładne obrazki.

Książeczek takich w owym czasie w Rudnie i w Woli Filipowskiej prenumerowano ośmdziesiąt, co uczyni rocznie 988 książeczek; a tak prenumerowaliśmy już od roku 1879 włącznie. Oprócz tego było kilkadziesiąt egzemplarzy o *Naśladowaniu Jezusa Chrystusa przez Tomasza a Kempis* i kilkadziesiąt egzemplarzy Śpiewnika ks. Siedleckiego, oraz kantyczek i inne pobożne książki mieliśmy, ale na nie pani Ulanowska nie chciała nawet patrzeć.

3. Nie prawdą jest, aby oprócz co tylko wymienionych i innych książek do czytania u nas nie było. Mieliśmy różne książki pobożne, historyczne i naukowe, a te książki braliśmy (?) z Czytelni parafialnej, którą w r. 1879 założył w parafji naszej, w Tenczynku i chętnie darmo do czytania udzielał ksiądz proboszcz nasz; czytających zaś te książki w Woli Filipowskiej i Rudnie było w owych dwóch latach po kilkadziesiąt osób (?). To znaczy, że w tych kilkudziesięciu domach czytywano książki na głos, a domownicy i sąsiedzi z wielką ochotą przysłuchiwali się.

4. Nie prawdą jest, aby u nas była jakaś książka pod tytułem „Sowizdrzał", o tej książce nikt u nas nigdy nie słyszał, i nikt nie wie co ona w sobie zawiera (?).

5. Prawdą jest, że pani Ulanowska po chałupach wymienionych dwóch gmin męczyła (!) ludzi prośbami, aby jej jakie gadki opowiadali, ale nikt jej nic nie mówił (?). Prośbami tylko, a więcej jeszcze poczęstunkami i zapłatą zmusiła tylko jednego bajarza, że jej nagadał różnych bzdurstw.

6. Poważamy się zapytać panią Stefanję Ulanowską, dla czego pisząc tak niepochlebnie (?) o naszych gminach, nie napisała, że mamy czytelnię parafjalną w Tenczynku, a obecnie (od roku 1886) i w Rudnie, i że ludzie bardzo radzi brać z nich książki? Dla czego nie napisała, że u nas od początku roku 1879 nie ma muzyk w niedzielę i święta po karczmach (szkoda że nie ma — zabawa uczciwa jest pożądaną. Red.), ani że od tego czasu, wesela i chrzciny odbywają się tylko po domach? Dla czego nie napisała, że u nas ludzie wszyscy wyrzekli się wódki, araku i likierów, a oprócz piwa i miodu, oraz kogo na to stać czystej herbaty i kawy (?) nic innego nie piją? dla czego nie napisała, że u nas pijaka na lekarstwo trudnoby dostać? dla czego nie napisała, że u nas od początku roku 1879 jest zupełnie inaczej, niż było przedtem, że ludzie przychodzą do dobrobytu, domy poprawiają, płoty grodzą, drzewka owocowe sadzą? dla czego nie napisała, że szynkarze w naszych dwóch gminach często się zmieniają i zrozpaczeni siedzą po karczmach, utrzymując się tylko z przejezdnych i mieszkańców sasiednich gmin? dla czego nie napisała, że co tylko złego do nas idzie, to idzie z miast, dokąd nasze dzieci idą na zarobek i na służbę do inteligencji (oho!), u której nigdzie prawie nie mają tej bratniej opieki, o której się tyle właśnie rozprawia i pisze?

Dodamy i to, że nie jesteśmy znowu tacy ograniczeni, aby się rozkoszować jakimś tam „Sowizdrzałem", gdyż oprócz innych dowodów, możemy to przytoczyć, że w tym samym czasie, kiedy pani Ulanowska mieszkała u nas, to jest w r. 1881, pięciu ludzi z naszej parafji swoim kosztem brało udział w sławiańskiej pielgrzymce do Rzymu, i różne ciekawe rzeczy o tem, co tam widzieli, opowiadali, a ludzie gromadami się schodzili na słuchanie tego; lecz o tem wszystkiem pani Ulanowska nie raczyła wspomnieć; — czy dla tego, aby o b r a z „o l u d z i e" t o j e s t o n a s, c z a r n i e j s z y m w y s z e d ł?

Niniejsze pismo stwierdzamy naszemi podpisami i pieczęciami gminnemi.

Pisano w Rudnie i w Woli Filipowskiej dnia 14 kwietnia 1887 r.

Franciszek Kuciel, Naczelnik gminy Rudno. *Michał Dębski*, Zastępca naczelnika gminy. *Franciszek Ślusarczyk*, Asesor przysiężny. *Antoni Ziomek*, wójt z Woli Filipowskiej. *Jan Maciejowski*, zastępca wójta z Woli Filipowskiej, *Walenty Motyl*, Asesor przysięgły.

Zarząd Czytelni parafjalnej w Tenczynku, niniejszem na żądanie szanownych Urzędów gminnych w Rudnie i Woli Filipowskiej zaświadcza, jako to wszystko, co w powyższem piśmie odnośnie do Czytelni parafjalnej tutejszej wyszczególniono, jest prawdziwem i zgodnem z dziennikiem, wykazującym czynności tejże Czytelni.

Tenczynek dnia 15 kwietnia 1887 r.

Przytoczywszy cały ten protest, ze wszystkiemi nawet podpisami, dajemy teraz głos p. Stefanji Ulanowskiej.

Pisze nam ona co następuje:

Szanowny Panie Redaktorze!

Poczytuję sobie za obowiązek donieść, że tego protestu n a s e r j o b r a ć n i e m o ż n a. Autor jego kryje się bowiem po za plecy, aż dwu — Bogu ducha winnych — gmin. Summa zaś obrazy redukuje się do prawdziwego faktu, że w okolicy Tenczynka nie spotkałam się nigdzie z książką do czytania i że tam słyszałam opowiadanie o uciesznym „Sowizdrzale".

Tajemniczy autor, używający gminy za powolne dla siebie narzędzie, podnosi kamień, który wcale nie do tego ogrodu był rzucony, i — gminy te solidaryzuje on z czemś, co może obchodzić tylko Macierz polską i inne wydawnictwa ludowe. Wszak celem mego artykułu było, uwagę tych wszystkich, którzy z takim trudem i nakładem czynią te wydawnictwa — zwrócić na okoliczność, że ich książeczki za mało są rozpowszechnione, a więcej jeszcze może na to, że cała literatura dzisiejsza dla ludu powinnaby uledz pewnemu przeobrażeniu i zostać skierowaną na tory więcej odpowiednie pojęciom i potrzebom ludowym, za mało dotychczas znanym i uwzględnianym. Jakim więc sposobem, autor protestu przyszedł do przekonania, że obowiązkiem moim było, z przyczyny pobieżnej wzmianki o wsiach z pod Tenczynka, podnieść dodatnie strony Woli Filipowskiej i Rudna? Artykuł mój nie był monografją tej lub owej miejscowości, szczegóły, do jakich mię nawołuje, nie byłyby tu ani na dobie, ani na miejscu, jako nie mające związku żadnego z samą treścią. Szkoda, że autor czytając *Przegląd* i pisując protesta, niedość śledzi za naszą literaturą i nie wie, że w geograficzno-etnograficznym miesięczniku „Wisła", który od 1 kwietnia bieżącego roku wychodzi w Warszawie rozpoczął się druk napisanej przezemnie m o n o g r a f j i W o l i F i l i p o w s k i e j, w której znajdzie obraz wcale nie ujemny moralnej wartości mieszkańców tej wsi, a zarazem i tego dodatniego wpływu, jaki na nich wywiera czcigodny, niestrudzony proboszcz Tenczyński.

Wszakże i na tem miejscu bliższe wyjaśnienie z mojej strony jest może dla tego potrzebne, że przy tej sposobności znajdzie się coś ciekawego do powiedzenia. Spotykam się z zarzutem, że podałam rzeczy niezgodne z prawdą, jednak s t a n o w c z o obstaję za tem, że fakta moje są najzupełniej wiarygodne i tak jak zwykle, oparte na tem, co sama widziałam i słyszałam. Już to nic łatwiejszego, jak zaprzeczyć — trudniej za to dowieść, że się zaprzeczyło słusznie. Ze dorastające obecnie pokolenie, wychowane już pod okiem teraźniejszego proboszcza Tenczyńskiego, który gorliwie odwiedza szkołę i sam kontroluje postępy dzieci w nauce — będzie umiało czytać, a nawet i pisać, — o ile jednym starczy zdolności, a drugim chęci, — to nie ulega wątpliwości. Ale że znowu rodzice tego młodego pokolenia, jako też wogóle wszyscy starsi, tylko z małemi wyjątkami umieją dziś czytać, a nawet zwykle ci, co czytają na książce do nabożeństwa, na innej już nie potrafią — jest to także fakt tak notoryczny i tak zresztą powszechny w całym naszym kraju, że nawet pod wpływem tendencyjnej przekory lepiej mu nie zaprzeczać wobec oczywistości. Oczywistość tę bowiem może bardzo łatwo sprawdzić każdy, kto wszedłszy na nabożeństwo do pierwszego lepszego kościoła wiejskiego, rozglądnie się wśród ludu i uderzony będzie tak dziwnie małą liczbą tych, którzy się modlą z książek do nabożeństwa. Tę okoliczność właśnie można było zauważyć w kościele Tenczyńskim, więc czyliż było to fizycznie możliwem, aby tam lud wiejski jeszcze w 81 i 82 roku korzystał z czytelni, chociażby w najlepszej i najpiękniejszej myśli założonej? Czyli mógł np. czytać „Naśladowanie Chrystusa Pana" przez św. Tomasza a Kempis, jak to głosi protest, — skoro to czytanie, nawet wśród ludzi inteligentnych wymaga pewnego przygotowania i rozwinięcia umysłowego? Czy mógł brać do czytania

projektem. Że to uczynili junkrowie, to zrozumiałe, ale liberałowie!... Gdzież ich prawo do tej nazwy? Windthorst — jak zwykle—świetnie bronił autonomji gminnej, ale obronić jej oczywiście nie mógł. Możnaby tu powtórzyć słowa, które niedawno rzekł on do Polaków: „Żebyście tu mówili jak aniołowie, nic to wam nie pomoże."

Alzaci prosili, żeby przynajmniej odesłano projekt do komisji i tam go zbadano należycie, lecz większość rządowa i na to nie przystała. Skończyło się wczoraj — na jednem posiedzeniu — pierwsze czytanie projektu, a drugie nastąpi w przyszłym tygodniu. Dyskusji nawet nie dano rozwinąć się należycie: zamknięto ją na wniosek frakcji junkierskiej tak prędko, że p. Magdziński musiał imieniem Polaków wyrazić ubolewanie, iż nie dano im sposobności do zaznaczenia stanowiska Koła naszego. Za odesłaniem projektu do komisji głosowali: Polacy, centrum, Alzaci, postępowcy i demokraci — cała mniejszość — reszta parlamentu przychyliła szalę na stronę wniosku rządowego.

W przeszłą środę parlamentarna komisja wódczana uchwaliła, że nowa ustawa spirytusowa ma wejść w życie od 1. października r. b. i że odtąd wszystkie gorzelnie powinny zmniejszyć wyrób o 1/6. Jeszcze ta uchwała nie przeszła przez parlament i nie otrzymała sankcji, a już ogromnie wpłynęła na cenę okowity. W ostatnich czasach stała ona nisko, a fluktuowała nieznacznie, od dziesięciu do dziesięciu fenigów. We czwartek podskoczyła od razu o przeszło sto procent i stanęła na 62 markach bez beczki na termin wrześniowy (w kwietniu płacono 33 marek). Okowity najwięcej pędzą w Wielkopolsce i na Śląsku; może się więc nasi ziemianie podreperują, byle przy kontraktach zachowali należytą ostrożność i wyzyskali sytuację, t. j. nie sprzedawali wódki, której jeszcze nie mają.

Paryż 10 czerwca.

A więc pan Maurycy Rouvier był komisant sklepowy, jest prezydentem Rady ministrów! Z tem wszystkiem z czysto politycznego punktu widzenia, pierwszy jego debiut był wcale niezły. Złożył on bowiem dowody energji, odłączył się stanowczo od radykałów i wręcz im to powiedział. Taka odwaga jest dziś we Francji niezwykłą. Odzwyczajono się już przecie słyszeć i słuchać męża, który wie, czego chce i który wie, że ma władzę w ręku. To też poważne sfery polityczne widzą w panu Rouvierze, że odważy się wypowiedzieć to, co one od kilku lat myślały. Radykaliści irytują się wprawdzie i krzyczą bardzo głośno: „To ministerjum skierowane jest przeciw nam, więc my je obalimy!" — ponieważ jednak obalili oni gabinety sobie przychylne a nawet przez siebie samych złożone, przeto ich zapowiedź nie grozi Francji żadnem szczególniejszem niebezpieczeństwem.

Najważniejszem dla finansistów i dla wszystkich w Europie, którzy się interesują finansową sytuacją niektórych Francji, nie całej Europy jest, aby to ministerjum żyło tak długo, żeby mogło przygotować jakiś budżet przyzwoity i uzyskało jego zatwierdzenie w Izbach.

Dzisiaj wszyscy tu żywią nadzieję, że żaden niezwykły wypadek nie przeszkodzi gabinetowi żyć aż do ferji parlamentarnych. Będzie on przeto mógł podczas feryj poświęcić trzy miesiące na studjum projektów oszczędnościowych i reformatorskich. — Potem, po tych projektach będzie już czas ocenić gabinet wedle jego dzieł. — W ostatnim liście tłomaczyłem wam dlaczego giełda tak przypuszcza, że pan Rouvier nie jest tym człowiekiem, którego Francja potrzebuje na ministra finansów. Czego się boją, to jego optymistycznej lekkomyślności z powodu też której wszystkie projektowane przez niego reformy mogą się okazać poronionym płodem. Atoli od r. 1883, kiedy występował jak gwałtowny reformator, mógł pan Rouvier wzbogacić zasób swego doświadczenia, a w skutek tego jego poglądy ówczesne mogły już uledz zmianie. Tem lepiej byłoby to i dla niego i dla Francji, i dla Europy.

Jako odpowiedzialny minister mający zadanie skonsolidować sytuację polityczną przez naprawienie złego stanu finansów Francji, nie będzie on może traktował budżetu z ową lekkomyślnością, jakiej tylo złożył dowodów jako nieodpowiedzialny poseł.

Jeżeli przedstawi się Izbom z radykalnemi konceptami i powierzchownemi projektami — jeżeli zawiedzie nadzieje ludzi poważnych, w takim razie przepadł. Ale powtarzam, pan Rouvier ma zdrowe pojęcia i ma spryt; trzeba przeto, zanim się go ostatecznie osądzi poczekać póki nie przedłoży swego planu finansowego i budżetu na r. 1888.

Giełda powitała jego próbę uwolnienia się od stronnictw radykalnych wyraźną podwyżką kursów, a trzyprocentowa renta wróciła znowu do 82. Zresztą na giełdzie paryskiej nie ma teraz wielkiego życia. *La Haute finance* przygotowuje wprawdzie kilka emisyj. I tak n. p. włosko-niemiecki syndykat, w którym włoski bank narodowy wraz z *Crédit-Mobilier*, *Banca generale di Roma* z berlińskiem towarzystwem dyskontowem i innemi firmami niemieckiemi idzie razem, układa się z rządem włoskim o emisję 1,050.000 obligacyj towarzystwa ruchu kolei włoskich. Obligacje te są jak wiadomo zagwarantowane przez rząd. Więc także i dla Paryża przyznano pewien udział w tym interesie, jednak emisja zdaje się być zastrzeżona wyłącznie dla targów włoskich i niemieckich.

We Francji muszą zresztą wszystkie obligacje płacić stempel, taksę przenośną (w chwili gdy przechodzą z rąk do rąk) i podatek dochodowy. Owóż jest to uciążliwe dla kuponów. Gdy zaś się przez niemiecką rzecz, aby te obligacje zaaklimatyzowały się na rynkach francuskich i przez to przyczyniły się choć o odrobinę do zbliżenia Francji do Włoch.

Za to pragnie Francja odebrać od Niemiec kuratelę nad Portugalją. W końcu b. m. odbędzie się emisja nowej serji (100.000 sztuk) portugalskich obligacyj kolejowych. Nie dawno emitowało już to towarzystwo na rynku berlińskim 55.000 sztuk 4½-procentowych obligacyj, zagwarantowanych gwarancją państwową. Nowe 100.000 sztuk 4-procentowych obligacyj potrafił Paryż przeciągnąć ku sobie i tym sposobem ubiegł nadsprejskiego sąsiada.

Nowa ta pożyczka ma służyć na budowę pewnego zdrojów kolei metropolitalnej (stołecznej), która idąc po nad brzegiem Taja, ma łączyć Lizbonę z Cascaes. Owóż wybudowanie tej linji wymaga założenia wielkich grobli i tam, także dana towarzystwu 700 do 800 tysięcy metrów kwadratowych terenu do zbycia; z czego 600 do 650 tysięcy metrów kw. można będzie odsprzedać. Dochód ze sprzedaży tego terenu ma być użyty wyłącznie na wykupno wypuszczonych teraz 4-procentowych obligacyj.

Jeżeli kolej i te tamy i groble prędko zostaną zbudowane, to także i amortyzacja nowej pożyczki może być bardzo przyspieszona, a w takim razie premja amortyzacyjna nabrałaby istotnej wartości.

W każdym razie pokazuje to, jak daleko Paryż upadł. Lat temu 25 do 30, uważałaby tutejsza *haute finance* interes taki jak ten portugalski za drobnostkę, za coś, co się robi, aby nie próżnować. Dzisiaj uważa się go za wielką operację, a Francuzi cieszą się już i niego i kraj, jak gdyby rzeczywiście odnieśli na Berlinem zwycięstwo. Tymczasem nie dostrzegając tego, że Berlin dla tego lekceważył sobie nową pożyczkę portugalską, bo robi wielkie interesa: jeden, wspomniany powyżej z Włochami, drugi z Rosją, a nadto przygotowuje się do wielkiej wewnętrznej operacji: — konwersji 4% renty pruskiej na 3½%. — A któżby lat temu 25 myślał, że Berlin powstawi się konkurować z Paryżem na polu finansowem? Tymczasem dzisiaj Paryż się cieszy, gdy jakieś okruszyny spadną mu z międzynarodowego stołu giełdowej biesiady.

Zdemaskowanie posła Orzechowskiego.

Podaliśmy przed kilku dniami: „List do wyborców", napisany przez posła Orzechowskiego. List niepospolicie płytki, powierzchowny, zdradzający na każdym kroku brak politycznego wykształcenia, ale to mniejsza, lecz co gorsza, pełen brzydkich insynuacyj, pokazujących, że autor nietylko jest bardzo ubogim na duchu posłem, ale musi być i szkodliwym człowiekiem. Wszelako, kiedy zamieszczając ten „List", robiliśmy nad nim nasze uwagi, nie przypuszczaliśmy, że autor mija się z prawdą i zdając relacje swoim wyborcom, mówi im fałsze, aby tem snadniej poprzeć swoje insynuacje. Tymczasem *Czas* otrzymał ze sfer poselskich pewne wyjaśnienia, które wykazują te fałsze. Posłuchajmy tych wyjaśnień, tembardziej, że inne pisma lwowskie, które się tak zachwycały Listem p. Orzechowskiego zapewne ich nie powtórzą. Autor tych wyjaśnień mówi naprzód o klubie czeskim i o skandalu z Gregrem, a potem tak pisze:

„Ale także w Kole poselskiem polskiem nie obeszło się bez skandalu choć drobnego. Poseł z mniejszej własności okręgu bocheńskiego p. Orzechowski w odezwie do wyborców oskarżył Koło polskie, iż nie dba o dobro kraju, szczególniej o dobro włościan i odrzuciło jego wnioski (!!!) dążące do ulg w doli włościańskiej. W konkluzji swojej odezwy dąży do tego, aby z okręgów wyborczych mniejszej własności wybierano posłami tylko włościan, wprawdzie otwarcie tego nie wypowiada.

Że powyższe oskarżenie a raczej potwarz, rzucona na Koło polskie przez posła, który nie rozumie nawet spraw toczących się w Izbie poselskiej, jest zupełnie bezzasadne, wie każdy, kto zna, a przekona się każdy, kto pozna istotny przebieg obrad w Kole polskiem i w Izbie poselskiej, o których mówi p. Orzechowski w swej odezwie do wyborców, przedstawiając mylnie te obrady i sprawy. Wykażą to fakta autentyczne, które tu przytoczę, fakta, stwierdzone nietylko protokołami posiedzeń Koła, ale także sprawozdaniami stenograficznemi z posiedzeń Izby poselskiej i podanemi w nich głosami posłów polskich na publicznych posiedzeniach Izby.

P. Orzechowski w odezwie swojej twierdzi, że na posiedzeniu Koła 15 maja wniósł, aby upomnieć się o „ulgi w podatkach gruntowych, domowych i dochodowych", „wstawić się", aby podatki ściągano dopiero w miesiącu wrześniu po zbiorach, prosić o usunięcie uciążliwości przy ściąganiu i egzekwowaniu podatków, o zniżenie cen soli, a „rząd ulitowałby się, gdyby tylko posłowie w jasny sposób to przedstawili"; dalej p. Orzechowski twierdzi w odezwie, że „na te wszystkie moje przedstawienia otrzymałem odmowną odpowiedź od posłów, że to się nie da przeprowadzić, że to nie możebne",

Otóż rzecz miała się całkiem inaczej, niż p. Orzechowski w odezwie do wyborców opisuje. — Jeszcze na posiedzeniu Koła polskiego w d. 25 kwietnia r. b., gdy obradowano o przyszłem postępowaniu posłów polskich wśród ogólnych rozpraw w Izbie poselskiej nad budżetem, posłowie: Abrahamowicz, Chrzanowski, Hausner, Jaworski, Skarszewski i inni, przedstawiając, w jakim duchu i kierunku należałoby zabrać głos w imieniu Delegacji polskiej, wskazali zgodnie, iż między innemi sprawami, o których mówić należy, upomnieć się o reformę uciążliwych i źle rozłożonych podatków, szczególniej: zarobkowego, dochodowego, domowego, o jasne przepisy co do należytości skarbowych i stępl. Koło na mowę w takim duchu się zgodziło. Świadczą o tem: protokół posiedzenia, sprawozdanie ogłoszone przez sekretarjat i fakt, że następnie przy ogólnych rozprawach w Izbie, zabierający głos posłowie polscy: Hausner, Bobrzyński, Abrahamowicz, wykazywali potrzebę reformy tych podatków. Zaś p. Orzechowski nie był wcale obecny na tych posiedzeniach Koła i Izby, bo jeszcze wówczas do Wiednia nie przyjechał. Gdy na posiedzeniu Koła 15 maja r. b. toczyły się obrady o postępowaniu posłów polskich w Izbie poselskiej przy bliskich rozprawach szczegółowych nad budżetem ministerstwa skarbu i podatkach, posłowie: Chamiec, Szczepanowski, Grocholski i kilku innych wykazywali potrzebę, aby jeden z posłów polskich zabrał głos wśród rozpraw w Izbie o zarządzie tegoż ministerstwa i przypomniawszy żądanie reformy podatków, domagał się szczególniej usunięcia uciążliwości przy poborze podatków, zmiany pod tym względem ustaw wydanych dawniej za rządów centralizacyjnych, i uderzył na przesadzoną fiskalność władz podatkowych. Do tych przedstawień dorzucił wówczas kilka swoich uwag p. Orzechowski, żądał, aby podatki od włościan ściągane były naraz dopiero po zbiorach. Na to odpowiedział p. Grocholski, że takie ściąganie podatków naraz za cały rok nie byłoby dobre dla włościan, bo prowadziłoby często do przymusowej egzekucji, a włościanin może łatwiej dochodem z zarobku za pracę zapłacić częściowo w kilku ratach podatek, niż naraz w jesieni przez sprzedanie swego zbioru, który ma wystarczyć na wyżywienie jego i jego rodziny przez rok cały.

W konkluzji obrad Koło przyjęło wniosek Starzyńskiego, aby w kierunku wskazanym przez Chamca, a uzupełnionym przez Grocholskiego, Chrzanowskiego, Szczepanowskiego, zabrać głos w Izbie poselskiej przy rozprawach szczegółowych o budżecie ministerstwa skarbu; zadanie to spełnił po części poseł Chamiec przemową w Izbie, a później poseł Szczepanowski.

Na tem posiedzeniu Koła wspominał także p. Orzechowski, aby Koło „wstawiło się," iżby rząd zniżył cenę soli, mianowicie dla bydła. Żądania tego Koło nie odrzuciło wcale, lecz wykazano p. Orzechowskiemu, iż rezolucję w tej mierze uchwaliła właśnie niedawno Izba cała i dołączyła ją do ustawy upoważniającej rząd do zawarcia układu o związek handlowo-cłowy z Węgrami — przeto zbytecznie byłoby przedkładać teraz ponownie wniosek o uchwalenie takiego żądania. Przypomniano przy tej sposobności, iż Izba poselska w latach poprzednich kilkakrotnie już żądała zniżenia cen soli, ale wykonanie tego żądania rozbija się o opór Węgier, które nie chcą się na to zgodzić, a na mocy ustaw zasadniczych, zniżenie cen soli może nastąpić jedynie za zgodą obu państw t. j. Austrji i Węgier, nierozdzielonych granicą celną.

Na posiedzeniu Koła 19 maja b. r. zażądał p. Orzechowski, aby Koło polskie, zważając na liczne procesa między włościanami o obrazę czci, domagało się, iżby włościanie w Galicji nie mogli wnosić do sądu skargi o obrazę czci, lecz zobowiązani byli udawać się w takich sprawach do urzędu rozjemczego. Odpowiedziano mu naówczas na posiedzeniu Koła, że według obowiązujących już teraz ustaw, w każdym razie wniesienia skargi o obrazę czci proponuje sędzia stronom pojednanie się przez zadośćuczynienie krzywdzie. Lecz jeżeli p. Orzechowski domaga się, aby co do włościan uczyniono w ustawie taki wyjątek, iżby nie mogli przeciw sobie występować ze skargami o obrazę czci, wyjątek taki w ustawie byłby krzywdzący dla nich, bo byłoby to odjęcie włościanom prawa, które służy wszystkim obywatelom państwa, a wyjątek ten byłby niemożliwy do wykonania, bo prawo nie zna różnicy stanów.

Dalej żądał p. Orzechowski, na temże posiedzeniu Koła, aby ustanowiono w gminach urzędowych obrońców, do których włościanie udawaliby się we wszystkich sprawach, a nie do adwokatów i notarjuszów. Odpowiadający na ten wniosek posłowie przedtawili p. Orzechowskiemu, iż Koło domagało się już kilkakrotnie i domaga się i teraz przy rozprawach nad budżetem zmiany procedury sądowej, iżby była szybsza i mniej kosztowna przez zaprowadzenie postępowania sądowego ustnego i jawnego; domagało się także Koło ustanowienia sądów pokoju, któreby przeprowadzały pertraktacje spadkowe; ale nie może żądać wyjątkowych ustaw dla włościan i ustanowienia dla nich urzędowych obrońców i opiekunów jakby dla małoletnich.

P. Orzechowski zdawał się na posiedzeniu Koła zadowolniony temi objaśnieniami. Tymczasem wystąpił teraz w odezwie do wyborców z bezzasadnym zarzutem i oskarżeniem Koła. Ten krok p. Orzechowskiego jest nielojalną agitacją wyborczą, przedwcześnie rozpoczętą, jak to już powiedział mu jeden z posłów wówczas na posiedzeniu, gdy p. Orzechowski wnioski swoje odczytywał z kartki mu napisanej. Co do konkluzji odezwy p. Orzechowskiego, nie życzylibyśmy wyborcom z okręgów mniejszej własności, aby wybierali posłami swoim takich włościan jak p. Orzechowski, którzyby nie pojmowali nawet spraw toczących się w Kole polskiem i w Izbie poselskiej."

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU",

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD", uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU."

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Żuków, w powiecie brzeżańskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

JWP. Marszałek kraju, Jan hr. Tarnowski wyjechał wczoraj do Krakowa na otwarcie *Collegii novi*.

P. Henryk Spalke, emerytowany starszy inżynier kolei Karola Ludwika i autoryzowany cywilny inżynier budowy złożył dnia 8 b. m. przepisaną przysięgę.

Pan Wielowiejski Władysław, przystąpił do Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych jako członek wspierający z wkładką roczną 10 zł.

P. Mikuli, znany fortepjanista, złożył godność dyrektora galic. Towarzystwa muzycznego. W sferach muzykalnych utrzymują, że przyczynić się to tylko może do rozbudzenia nowego w Towarzystwie życia. Byłoby to bardzo dobrem, bo niestety Towarzystwo muzyczne nie przynosiło już prawie żadnego krajowi pożytku.

Ślub. Dnia 8 b. m. odbył się w Paryżu ślub cywilny a następnego dnia w kaplicy nuncjatury ślub kościelny ks. Jana Radziwiłła z hrabianką Marją Mostowską. Ze strony pana młodego byli świadkami Antoni Radziwiłł i ks. de Ligne, ze strony zaś panny młodej wuj jej br. Mohrenheim, ambasador rosyjski, i Ferdynand ks. Radziwiłł. Wieczorem tego dnia odbyła się wielka recepcja u Dominika ks. Radziwiłła.

W celu godnego przyjęcia arcyks. Rudolfa w naszym kraju poszczególne rady powiatowe wybrały deputacje, które mają złożyć hołd dostojnemu gościowi. W Dąbrowy wybrano deputację w skład której weszli Józef Męciński wł. dóbr, Jan br. Konopka wł. dóbr, Seweryn Kisielewski wł. dóbr, ks. H. Otowski, ks. L. Kozik, ks. J. Kasprzak, Mermel i Tomasz Wilk, włościanie z powiatu dąbrowskiego.

Również Rada powiatowa w Jaśle wysyła w tym samym celu do Tarnowa deputację, złożoną z pp. Stan. Kotarskiego, wł. dóbr; Stan. Przyłęckiego, wł. dóbr; ks. J. Kopystyńskiego, Ap. Przyłęckiego, wł. dóbr; i włościanina Franc. Dudziela.

Rada powiatowa w Podhajcach wybrała deputację, złożoną z pp. Edmunda Lityńskiego, wł. dóbr Kaź. Zaremby, wł. dóbr; Em. Torosiewicza, wł. dóbr i Edw. br. Hohendorfa, wł. dóbr, która uda się na powitanie Najdost. Cesarzewicza do Krakowa i Lwowa, a później ze stacji w Monarzyskach wspólnie z deputacjami gmin powiatu, złoży hołd Najdost. Następcy Tronu.

Rada powiatowa w Brodach wybrała celem powitania dost. Gościa u granic powiatu w przejeździe ze Złoczowa do Pieniak, deputację, złożoną z pp. Sali Oktawa, Szczepana Padlewskiego ks. A. Dawidowicza, El. Rosenthala i P. Martyszczuka.

Sprawozdanie poselskie. Ks. dr. Kopyciński zaprasza swych wyborców okręgu wyborczego z mniejszych posiadłości Tarnów-Pilzno-Dąbrowa do Pilzna, gdzie dnia 27 czerwca b. r. o godz. 2 po południu w sali magistratualnej złoży sprawozdanie z czynności poselskiej do Rady państwa.

VIII. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się we czwartek dnia 16go czerwca b. r. o godzinie 7mej wieczorem w sali XV Uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1) Dr. Ludwik Finkel: Nieznana relacja o Polsce z roku 1574. 2) Luźne komunikacje naukowe. 3) Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

---

książki historyczne i naukowe, skoro ani o historji, ani o żadnych naukach nic jeszcze nie wie — i czyli mogło być tych czytających aż kilkudziesięciu, w kilkudziesięciu chałupach, skoro w kościele liczba modlących się z książek — wśród mężczyzn zwłaszcza — była tak bardzo, bardzo daleką od tej cyfry!

Czytelnia tenczyńska może mieć wielkie zasługi, może korzysta z niej wielu, gdyż w Tenczynku jest fabryka piwa, są kopalnie węgla, bywają zawsze i letnicy z Krakowa, więc prócz ludu wiejskiego, nie brak ludzi należących do innych warstw społeczeństwa, a umiejących i potrzebujących czytać. Lecz na wsi, po pewnych zwłaszcza zakątkach, małej jeszcze dotąd wziętości mogły używać czytelnie, chyba gdyby był przytem osobny lektor inteligentny, któryby lud zgromadzał i czytał im głośno. Ale że tak uorganizowanej czytelni, zdaje się, jeszcze u nas nie było, przeto nic dziwnego, gdyby się raczej trafić mogły takie np. porządki, jak wprowadził pewien nauczyciel wiejski w okolicy, w każdym razie o wiele mil odległej od Tenczynka. „Ja, panie", — mówił mi raz w zaufaniu, składając do paki z rupieciami, którą miał pod stołem, kupę książeczek w pomarańczowych i kanarkowych okładkach, — „mam tu włożony na głowę moję obowiązek, żebym zachęcał lud do popierania naszej parafjalnej czytelni, — a jak ja to, panie, mam robić?... Szkolniki moje, czytać tego nie będą, bo to młode, wyjdzie ze szkoły i figle ma w głowie, — starzy zaś czytać nie umieją, bo się nie uczyli, gdy była pora po temu... Tak ja panie, składam tu te książeczki, żeby sobie leżały do jakich lepszych czasów!" — Jak mówił, tak czynił, — składał do lepszych czasów, a szkolnikom swoim kazał to po dwa, to po cztery centy przynosić na prenumeratę i czytelnia kwitła, a dzienniczek jej mógł się wykazać wcale pokaźną liczbą uczestników.

Co się tyczy książek pobożnych, tom do nich zaglądała i znalazłam coś bardzo dziwnego i szczególnego... Chcę mówić o obrazkach świętych, które lud nasz kupuje po odpustach ku ozdobie swoich książek do nabożeństwa, — na których to obrazkach uderzyły mię przeważnie niemieckie podpisy. Więc St. Joseph, St. Johann, St. Anton von Padua, Sta Catharina, St. Valentinus, — lub: Himmelskönigin, bitt' für uns! — a u spodu zaś niemieckie firmy nakładców praskich, monachijskich, norymberskich, a nawet... i pruskich!

Wśród nich spotkałam także na kilku francuską firmę, z francuską modlitwą na odwrotnej stronie. Ach, jakież to niewypowiedzianie przykre czyni wrażenie!... Bo czyliż w rękach ludu polskiego, w jego polskich ołtarzykach powinny być cudzoziemskie obrazki? i czyżby się zagnieździła ta anomalja, gdyby ten lud umiał czytać i mógł sobie zdać sprawę z tego, co czyni? Wszak zdaje się tu leży najpierwszy obowiązek wskazany miłością naszej wiary i naszej ziemi, aby.... Lecz urywam, bo mamy się jeszcze rozmówić i o „Sowizdrzale".

Sowizdrzał ten o ile wnieść mogłam z różnych o nim opowiadań, musi być bardzo zabawną książeczką, osnutą na figlach pustaka, który na swoję korzyść wyzyskuje wszystkich chciwych i głupich, z biedy zawsze się szczęśliwie wykręci, głównie zaś żydków umie wziąć na kawał. Charakterystyczną dykteryjkę przedstawia wypadek nad rzeką, do której za różne psoty, ma być wrzucony Sowizdrzał. Ale kiedy leży na brzegu, zawiązany do worka, nagle zaczyna wrzeszczeć w niebogłosy: „Już nie chcę być królem polskim, bo ja umiem czytać i pisać!"... Na krzyk ten przybiega chłop ze wsi i powiada: Ja mogę być królem polskim, ja mogę, bo nie umiem ani czytać, ani pisać!... I uwolniwszy przebiegłego Sowizdrzała, sam się pakuje do worka, a Sowizdrzał umyka i znowu broi po świecie jak przedtem.

W tym czasie toczą się różne zdarzenia ucieszne, a widząc, jak podczas takiego opowiadania, całe audytorjum śmieje się do łez, trudno nawet zrozumieć, co autor protestu upatrzył w tem tak bardzo obraźliwego i krzywdzącego dla ludu i na jakiej zasadzie poważa się oświadczyć w imieniu gmin, że o tej książce nikt tam nie słyszał i nikt nie wie co ona w sobie zawiera? Otóż ja ze swojej strony oświadczam, że słyszeli i bardzo dobrze wiedzą co zawiera, skoro o tem opowiadają, — a oponować mi w tem jest rzeczą o tyle próżną, że w notatkach moich z owego czasu, mam dla ścisłości, — jak zwykle to czynię — pozapisane imiona i nazwiska tych, którzy mi cokolwiek opowiadali, więc i tych naturalnie, którzy mi opowiadali o Sowizdrzale, — a wśród nich jest nawet jeden taki, który całą tę historję umie od deski do deski. Lecz kazać takim niepoczytalnym prostaczkom wypierać się swoich własnych słów i czynów, uczyć ich tem samem wykrętów i jeszcze czarno na białem dawać temu świadectwo fałszywe, — czyż jest moralnem i godziwem, a nawet i bezpiecznem?

Na twierdzenie, żem męczyła ludzi prośbami, a poczęstunkiem, żeby mi co opowiadali i że tylko na jednym bajarzu wymogłam, że mi nagadał różnych bzdurstw, *) muszę chyba odpowiedzieć wyjaśnieniem stosunku, w jakim zostaję do Woli Filipowskiej. Oto mam ja stamtąd służącą, która od ośmiu lat służy u mnie, dzieląc wytrwale moje dobre i złe losy. Jest to bardzo szlachetna i prawego charakteru dziewczyna, tak jak i cała jej rodzina bliższa ze wsi, i uczciwości niezwyczajnej i w czynie i słowie, a życzliwością swoją dla mnie, nie świadcząca może tak bardzo źle o mojej nad nią opiece, jakkolwiek o tej opiece nad sługami u inteligencji z takim przekąsem odzywa się autor protestu. Widać nie bardzo szczęśliwie się wybrał i z tym zarzutem swoim, skoro tuż pod ręką jest fakt mówiący o tem trochę inaczej.....

Ta moja Marysia tedy, stała się pierwszą przyczyną, że nasłuchawszy się od niej o jej krewnych, powinowatych i znajomych, pojechałam do Woli Filipowskiej, żem za jej pośrednictwem, mogła dokładnie poznać tych ludzi, od razu pozyskać sobie ich zaufanie i sympatję, przysłuchać się temu, co się dawniej działo u nich i przypatrzyć się ich życiu i stosunkom obecnym. Kto wie nawet, czy uczęszczając do tej wsi, — gdyż po za wakacjami, które tam dwa razy spędziłam, nieraz jeszcze czyniłam wycieczki w tę stronę, tak jakoś ci ludzie przypadli mi do serca, — kto wie, powiadam, czy się nie przyczyniłam do poprawienia ich sławy. W Krakowie bowiem, gdzie pamiętają o sławnym Jamrosiu z Woli Filipowskiej i jego bandzie złodziejskiej, było do niedawna to przekonanie, że tam i dotąd są sami złodzieje i z tego względu ostrzegali mię nawet moi znajomi, żebym się miała na baczności. Naturalnie wytłómaczyłam im, że to są dziś najpoczciwsi ludzie w świecie i że nawet w czasach Jamrosia, który był przybyszem we wsi, nie wszyscy brali udział w jego wyprawach, zwłaszcza że to już może ze 40 lat temu się działo i dziś nie wielu już zostało z owego pokolenia. A o Jamrosiu, jego pojmaniu i jego ostatecznej poprawie, napisałam obszernie w owej monografji, o której wspomniałam już wyżej, że się obecnie drukuje w Warszawskim miesięczniku *Wisła*. Swoją drogą zaś jeżdziłam do Woli Filipowskiej, obcowałam z tymi ludźmi, mieszkałam u nich i nigdy mi tam nie zginęła ani śpilka, ani też moje bezpieczeństwo nie było zagrożone ani na chwilę. A dopóki tylko mieszkałam w Krakowie, to często gęsto miewałam stamtąd gości, którzy przychodzili bądź to w dzień targowy, lub też umyślnie przyjeżdżali do mnie, na kilka dni, czasem i na dłużej. Smoluchy zaś, to jest węglarze tamtejsi, przywożąc mi co dwa tygodnie węgla do samowaru, utrzymywali mię w ciągłej wiadomości o wszystkich nowych wypadkach we wsi.

W obec takiego stosunku, prawdziwie, że nawet bardzo zabawnie wyglądałby protest poniższy, gdyby się przytem nie nasuwało pytanie: Jakiem też prawem ten tajemniczy napastnik stara się zasiać niezgodę i zniechęcenie między mną, a temi ludźmi i w jakim celu chce im wmówić, że ich czernię i jakąś straszną krzywdę im wyrządzam? Na szczęście trzeba przypuścić, że oni nawet nie wiedzą co stoi w tym proteście, nietylko wszyscy inni, ale i ci także, co go podpisywali. Muszę nadmienić bowiem, że zamiast tych sześciu podpisów starszyzny gminnej, powinno być raczej na dokumencie, — w imię prawdy i słuszności — sześć krzyżyków, albo też oficjalne poświadczenie, że ktoś ich podpisał w zastępstwie. Inaczej jest to tylko komedja, gdyż są to wszystko ludzie niepiśmienni, z wyjątkiem może jednego Maciejowskiego, co do którego nie wiem czyli to jest tak zwany Grzesiok z Borku, czy też Maciejowski z Morgów, który jeździł do Rzymu, — gdyż jak jeden, tak drugi zarówno mają na imię Jan. Lecz za to wiem już z pewnością, że np. Jantek Ziomek, dzisiejszy wójt Woli Filipowskiej, a brat stryjeczny mojej służącej, ani pisać, ani czytać nie umie,— co zresztą nie jemu za winę policzyć należy i co mu nie przeszkadza bynajmniej być zabiegliwym gospodarzem, dobrym ojcem i mężem i prawdopodobnie wybornym wójtem.

Ostatecznie zaś uspakaja mię ta pewność, że tej całej robocie zupełnie obcym jest szanowny Proboszcz Tenczyński, z owych jeszcze lat znany mi osobiście i od którego kiedyś, w ciężkiej chorobie mego syna, otrzymałem list tak pełen szczerego współczucia, że z prawdziwą wdzięcznością przypominam sobie słowa, któremi dodawał mi otuchy i to piękne motto, które przytem umieścił:

„Nie smuć się niczem,
Nie drżyj przed biczem
Złej doli — wszystko to pył!
Bóg jest niezmienny,
W cel twój promienny,
Cierpliwie zdążaj co sił!"

a przypominając nieraz i sobie i innym to powtarzam.

Nareszcie nie mogę pominąć i tej jeszcze okoliczności będącej w związku z tymże czcigodnym i światłym kapłanem, a dającej miarę jak on się zapatruje na rzeczy i na ludzi. Przeszłego roku, wśród lata zmarł w Woli Filipowskiej sędziwy gospodarz, Jacek Koźbiał, liczący aż 102 lata wieku. Dowiedziałam się o tem z *Czasu* z kroniki, w której znalazłam wzmiankę o tym wypadku wraz z opisem jak starzec jeszcze na tydzień przed śmiercią przyszedł o własnej sile do Tenczynka i prosił proboszcza, aby go przysposobił na ostatnią drogę, gdyż czuje, że go śmierć rozbiera po kościach. Zakończenie zaś było takie: „P. Stefanja Ulanowska, która przez parę lat bawiła w czasie wakacji w naszym zakątku, bardzo lubiła rozmawiać ze starym Koźbiałem i zapewne od niego zaczerpnęła niejedną z tych ślicznych rzeczy, które potem opisywała". Łatwo się domyślić, że wzmianka ta wyszła z pod pióra proboszcza Tenczyńskiego, jak również łatwo dziś sobie wytłómaczyć, dla czego na proteście, obok pieczęci czytelni Tenczyńskiej, której był przecież założycielem, podpisu jego nie widać.

Na zakończenie rada dla tajemniczego autora. Mianowicie, żeby zaniechawszy obrony gmin, których nikt nie krzywdzi wtedy, gdy po prostu wyjaśnia ich potrzeby, nie bałamucił i nie podburzał ludzi prostych, a poczciwych, — a nie przeszkadzając tym, którzy chcą pracować na swojskiej niwie dla nauki, sam też nie tracił czasu na pisanie protestów, niemających faktycznej podstawy.

Stefanja Ulanowska.

---

*) Nawiasowo filogiczna uwaga. Wyraz bzdurstwa, wcale zresztą nieparlamentarny, trąci miastem. Pod Tenczynkiem lud wiejski mówi bzdury, a częściej bajdury. Kto ma pretensję lepiej odemnie znać miejscowe stosunki, powinien, przemawiając w imieniu gmin, uwzględniać ich własną mowę.

Komitet wykonawczy Wystawy krajowej wydał następujące ogłoszenie: „Pod protektoratem Jego ces. i król. Wysokości Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa odbędzie się Wystawa krajowa rolniczo-przemysłowa, etnograficzna, oraz sztuki polskiej w Krakowie. Wystawa otwartą będzie 1 września 1887 i trwać będzie przez cały wrzesień. Zgłoszenia należy nadsyłać do komitetu Wystawy w Krakowie, tudzież do filij tegoż komitetu we Lwowie i Białej, niemniej do delegatów i towarzystw okręgowych rolniczych, gdzie można otrzymać blankiety na deklaracje. Wystawa bydła rozpocznie się 1 września i trwać będzie przez pięć dni. Wystawa koni rozpocznie się 23 września i trwać będzie przez pięć dni. Z wystawą koni połączony będzie jarmark roczny na konie, koncesjonowany przez wysokie ces. król. Namiestnictwo. Wystawa owiec, trzody i królików trwać będzie od 10 września przez dni pięć. Wystawa drobiu trwać będzie przez cały wrzesień. Z Wystawą będzie połączona loterja. Połowa dochodu z losów użytą będzie na zakupno fantów ze wszystkich grup Wystawy. Los kosztuje 40 ct. Od przedmiotów na Wystawę wysłanych opłacać będą wystawcy połowę ceny kolejowej; również tylko połowę ceny opłacą wystawcy od biletów osobowych. Przedmioty zagraniczne, przeznaczone na Wystawę, wolne są od cła.“

Z Lutni. Nadzwyczajne zebranie członków chóru męskiego odbędzie się we środę 15 b. m. w lokalu Lutni o godz. 7 wieczorem.

Zmarli: Leopold Weigle, b. właściciel dóbr Skniłowa; Karol Dubina, c. k. kapitan i zarządzca domu Inwalidów; Ignacy Wodziński, majster szewski, lat 47.

Przestroga. Dla pokazania publiczności jak postępują nieraz nasze koleje żelazne, jak lekceważą one interes ogółu, jakie nieporządki dzieją się na nich, i na jakie wskutek tego straty bywają ludzie narażeni, podajemy tu opis faktu, który sprawdziliśmy sami, bo dostarczono nam wszystkie odnoszące się do niego dokumenta.

W Uhrynowie mieszka ks. Teodor Kośnierski, znakomity hodowca drzew owoców. Przed paru tygodniami jak to donieśliśmy otrzymał on medal srebrny na wystawie w Klosterneuburgu za swoje okazy. Owóż w zeszłym roku zechciał wziąć udział w wystawie czerniowieckiej. Zgłosił się tedy do zarządu wystawy, otrzymał stamtąd certyfikat i wszystkie potrzebne dokumenta, potem wybrał z swego ogrodu najpiękniejsze okazy owoców w liczbie 50 gatunków i ułożywszy je starannie w dużą pakę, odwiózł do Sokala i nadał jako Eilgut na kolej dnia 29 września z. r. Nazajutrz ruszył sam w podróż. We Lwowie, zgłosiwszy się do kasy kolejowej, pokazał swój certyfikat, świadczący, że jest wystawcą i że ma prawo do zniżonej ceny jazdy. Na to odparł mu kasjer, że powinien mieć swą fotografję, gdyż sam certyfikat jeszcze nie wystarcza. Ks. Kośnierski nie miał oczywiście fotografji, więc zapłacił całą cenę jazdy i ruszył do Czerniowiec. Przybywa tam i zgłasza się natychmiast do magazynów kolejowych po swoję pakę; dowiaduje się tymczasem, ze jej nie ma; siedzi więc drugi dzień, trzeci, czwarty. ba ale paki nie ma. Nie mogąc już dłużej bawić w Czerniowcach, wraca do Lwowa, udaje się tutaj do dyrekcji kolejowej i dowiaduje się, że nadana w Sokalu paka z owocami odeszła właśnie do Czerniowiec. Interesa nie pozwoliły ks. Kośnierskiemu jechać po raz drugi do stolicy Bukowiny, bierze więc swój recepis pakunkowy, wkłada do koperty i posyła do Komitetu wystawy z prośbą, aby za tym recepisem odebrał pakę z kolei, a że wystawa została przedłużona do 12 października, więc owoce wypakował i na wystawie poumieszczał. List ten za recepisem wysłany, musiał Komitet wystawowy otrzymać 4 października, zatem na tydzień przed zamknięciem wystawy. Jednakże pomimo kilkakrotnych reklamacyj u kolei Czerniowieckiej nie dostał paki z owocami. W końcu została Wystawa zamknięta, a wtedy, chociaż owoce nadeszły do Czerniowiec, jednakże Komitet już ich nie reklamował; tak upłynął cały miesiąc i w końcu na reklamację ks. Kośnierskiego doniosła mu kolej, że dnia 11 listopada paka z owocami wróciła do Lwowa, że owoce kompletnie pogniły, a deski paki pokryły się pleśnią. Oczywiście nikt już ich nie reklamował i być może, że do dnia dzisiejszego leżą w magazynach kolei czerniowieckiej jako wspaniała illustracja pięknej gospodarki kolejowej. A. ks. Kośnierski poniósł sporą szkodę, której mu nikt nie zwrócił.

Ponieważ w tym roku jest wystawa w Krakowie, więc niech ten fakt służy za przestrogę dla osób, chcących brać w niej udział.

W Warszawie, w kościele Św. Krzyża odbył się dnia 10 b. m. w południe obrzęd chrztu córki Andrzeja hr. Zamojskiego i jego małżonki Karoliny z ks. de Bourbon hr. Trapani. — Obrzędu chrztu dopełnił J. E. ks. arcybiskup Popiel w asystencji licznego duchowieństwa. — Na chrzcie dano dziecięciu imiona Marja Józefa a rodzicami chrzestnymi byli ostatni król i królowa neapolitańscy (król Franciszek jest stryjecznym bratem hr. Andrzejowej Zamojskiej) a w ich zastępstwie podawali dziecię do chrztu dziadkowie Stanisław i Róża z Potockich Zamojscy. — W gronie gości znajdowali się przedstawiciele najznakomitszych rodzin kraju jak: Potockich, Lubomirskich, Zamojskich, Radziwiłłów, Czackich, Czetwertyńskich, Krasińskich, Wielopolskich, Platerów i Popielów.

Szpital św. Zofji. W niedzielę odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa szpitala dla ubogich dzieci pod nazwą „Świętej Zofji“. Zgromadzeniu przewodniczył zastępca przewodniczącej, dyrektor Kasy oszczędności, gorliwy opiekun szpitala, p. Zima. Ze sprawozdania z czynności komitetu za rok 1886 wyjmujemy następujące daty: Szpital św. Zofji jest utrzymywany w wielkiej części ofiarnością dobrodziejów członków tego towarzystwa. Szpital ma układ z Wydziałem krajowym, mocą którego otrzymuje od niego rocznie kwotę 12.000 zł. za leczenie dzieci. Dochodów miał szpital w r. 1886 21.256 zł. 24 ct., wydatków zaś 16.568 zł. 75 ct. Pozostałość kasowa na r. 1887 wynosi 4.687 zł. 49 ct. Majątek towarzystwa wynosi ogółem 114.705 zł. 78 ct., zaś c z y s t y majątek 99.172 zł. 74 ct.

Dyrektorem szpitala jest dr. Emil Merczyński, operatorem dr. Hipolit Schramm, zast. ordyn. lekarza dr. Zygmunt Kniaziołucki. Przewodniczącą komitetu jest ks. Jadwiga Sapieżyna. W r. 1886 leczono 982 chorych stale w szpitalu przebywających, 1800 dochodzących (ambulatorium). Ilość dni leczenia wynosi 26.352. Wyleczonych wyszło w r. 1886 ze szpitala 607, niewyleczonych 84, umarło 238, Przeciętnie dziennie było chorych 72. Zgromadzeni członkowie towarzystwa, po przyjęciu do wiadomości sprawozdania udzielili komitetowi absolutorjum, poczem wybrali w miejsce zmarłego w roku zeszłym dr. Schattauera do komitetu ks. Karolinę Ponińską.

W sprawie kubana. Jedno z pism porannych przyniosło dzisiaj taką notatkę:

„K u b a n — jak na tytuł do kroniki — bardzo ponętne słowo! W tym wypadku nie ukrywa ono jednak żadnej tajemnicy strasznej, owszem świadczy dobrze o osobie, która „kubana“ miała otrzymać. Oto Rada zawiadowcza fundacji hr. Skarbka zajmowała się na posiedzeniu z dnia 10 bm. osobliwym wypadkiem. Jeden z wyższych urzędników fundacji otrzymał od pewnego kupca wiedeńskiego kilkaset złr. jako porękawiczne za uskutecznioną sprzedaż znacznej partji dębów. Kwotę tę złożył radzie, która po dłuższej dyskusji postanowiła przydzielić ją do funduszu emerytalnego urzędników fundacji. Nie ma więc tego złego, coby nie wyszło na dobre; żałujemy tylko, że nie umiemy na razie podać nazwiska hojnego kupca wiedeńskiego“.

Tyle słów tego porannego pisma. A teraz, zasięgnąwszy informacji z kompetentnego źródła, możemy podać co do tego „kubana“ wyjaśnienie.

Fundacja skarbkowska, jak każdy właściciel, zwykła przy sprzedaży drzewa pobierać od kupującego pieńkowe dla personalu lasowego. Jest to nawet unormowane uchwałą Rady zawiadowczej i winno wynosić 3% od ceny kupna. Było przeto rzeczą naturalną; że Fundacja sprzedawszy 2000 sztuk dębów z lasów Ostałowieckich za hurtowną cenę 11.400 zł. wymówiła sobie pieńkowe w kwocie 342 zł a rzetelny kupiec p. Fritz Kraus z Wiednia istotnie przysłał 342 czyli równo 3% na ręce dyrektora fundacji.

Jasnem jest także, że przesyłka zrobiona z wolą i wiedzą kuratora i dyrektora fundacji nie mogła być podejrzywaną co do właściwego swego przeznaczenia. A z tego dalsze następstwo wypływało to, że kwestja o jej użyciu nie mogła być przedmiotem obrad Rady i rzeczywiście nie stała na porządku obrad.

Więc dziwi nas mocno i zastanawia, co właściwie było powodem umieszczenia tej notatki, która z jednej strony brała w obronę czyjąś uczciwość przez nikogo dotąd nie podejrzywaną, a z drugiej boleśnie dotknęła honor zagranicznej firmy, która po raz pierwszy wstępowała w stosunek handlowy do naszego kraju.

Czy godziło się tedy reklamą podnosić to, co tego podniesienia dotąd nie potrzebowało, i czynić ujmę honorowi pewnej firmy chrześciańskiej, która rozpocząwszy operować w naszym kraju, mogła nas uwolnić od monopolu żydowskiego w handlu drzewem? Niech *Dziennik Polski* w swojem sumieniu na to odpowie.

Wspinacze wiedeńscy którzy w nocy 17 kwietnia b. r. usiłowali dostać się na wieżę św. Szczepana stanęli onegdaj po raz wtóry przed sądem. Przywołani do rozprawy jako rzeczoznawcy inżynierowie i architekci oświadczyli na korzyść oskarżonych, że ich przedsięwzięcie nie było połączone z żadnem niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia przechodniów, a wskutek tego wszyscy trzej zostali uwolnieni.

Rozpasanie obyczajów doszło już we Włoszech do strasznych rozmiarów. Oto np. z Liworno donoszą, że we czwartek, w dzień Bożego Ciała, począł tłum wyrostków i nicponiów wszelkiego rodzaju ciskać kamieniami na idącą do kościoła św. Sebastjana procesję, potem rzucił się na niewiasty, niosące ołtarze i chciał ja pogruchotać. Wywiązała się oczywiście walka, której dopiero zawezwane do pomocy wojsko położyło koniec. Od kamieni i innych pocisków rannych jest przeszło 100 osób; niektóre nawet musiano odwieźć do szpitala. Policja zaaresztowała przeszło 60 osób, a duchowieństwo dopiero pod osłoną wojska mogło dokończyć religijnej ceremonji.

Zamach w wagonie kolejowym. Telegramy doniosły przed kilkoma dniami o zamachu, wymierzonym na p. Montgolfiera, dyrektora fabryk stali w Bordeaux. Pana Montgolfiera opadnięto w wagonie pierwszej klasy, a mimo ciężkich ran, które mu zadał morderca, udało się przecież p. Montgolfierowi wymknąć się i ujść z życiem.

Pisma francuskie przynoszą następujące bliższe szczegóły tego wypadku:

Pan M. wsiadł w Bordeaux do osobnego coupé pierwszej klasy. W chwili gdy pociąg ruszył, wskoczył do tego samego coupé jeszcze jeden podróżny. Pan M. zasunięty w róg wagonu czytał gazetę, nieznajomy podróżny siedział naprzeciw. W chwili gdy pociąg przechodził przez tunele pod Lormont, zerwał się nieznajomy, rzucił się na pana M. i uderzył go kilka razy bokserem po głowie. Napadnięty tak znienacka nie stawił z razu oporu, tem bardziej, że oczy zasłoniła mu krew spływająca z czoła; wkrótce jednak odezwał się w nim instynkt samozachowawczy. Pan M. pochwycił ramię mordercy i przez chwilę trzymał go mocno. Nieznajomy jednak był niezwykłej siły, wyrwał się i ponownie z dziwną zajadłością okładał bokserem swoję ofiarę, tak że obicia wagonu i podłoga cała były krwią zlane. Boczne szyby wagonu poszły w kawałki. Wtedy pan M. zrobił wysilenie ostatnie. Odepchnął mordercę od siebie, rzucił się do drzwi i skoczył na deski biegnące wzdłuż wagonów, wołając z całej siły o ratunek. — Podróżni już poprzednio słyszeli krzyki i chcieli zaalarmować konduktorów; atoli aparat alarmowy — jak się okazało — nie funkcjonował. Pasażerowie z sąsiedniego wagonu wciągnęli pana M. do swego coupé, gdzie w skutek gwałtownego upływu krwi stracił przytomność.

W tejże samej chwili pociąg zatrzymał się na stacji, a kiedy opatrywano pana M., równocześnie udało się także schwytać sprawcę. — Oświadczył on, że się nazywa Blanche. — Ma być z zawodu komisantem, i utrzymuje, że pan M. zaczepiwszy go w wagonie dał powód do tego obicia. — Odesłano go do więzienia w Bordeaux.

Pan M., ulokowany w szpitalu St.-André, ma ni mniej ni więcej jeno dwadzieścia pięć ran na głowie, na lewem oku, na lewem ramieniu i na szyi. Rany te na szczęście nie zagrażają życiu.

Pożar... w parasolu. Zdarzają się pożary w teatrach, w głowach, w sercach nawet, aby jednak pożar mógł się wszcząć w... parasolu, o tem chyba nikt jeszcze nie słyszał.

A jednak fakt podobny miał miejsce a ofiarą wypadku stał się nowiuteńki jedwabny deszczochron p. N., delektującego się w godzinach południowych rozkoszami letniego sezonu.

Przyczyną oryginalnego pożaru był niedopałek cygara, rzucony ręką jakiegoś niefortunnego palacza wprost w parasol.

Pan N., zarówno jak sąsiedzi, zaalarmowani swędem spalenizny, długo nie mogli się zorjentować, skąd on pochodzi.

Dopiero silny dym, wydobywający się z parasola, objaśnił ich w tym względzie.

Tym razem skończyło się na zniszczeniu deszczochronu jedynie.

Cóżby jednak było, gdyby niedopałek, zamiast do parasola, dostał się między fałdy jakiejś lekkiej sukienki, przyoblekającej którą z naszych pięknych zwolenniczek ogrodu.

Ostrożnie zatem, panowie palacze!

Literatura i Sztuka.

* **„Potop.“** Ilustracyj do głośnej powieści Sienkiewicza pod powyższym tytułem wyszedł staraniem p. Trzemeskiego już drugi zeszyt, zawierającym cztery kartony.

Rozpoczyna się ów zeszyt Czesława Jankowskiego tuszową a bardzo efektowną akwarelą „Pojedynek Wołodyjowskiego z Kmicicem“. Sama technika wykonania ma w sobie wiele poezji. Pod modrzewiowym dworem po za którym zarysowują się ciemne drzew kontury, przy świetle pochodni, pośrodku licznej rzeszy oddanej wojennemu rzemiosłu, z jakiemże zacięciem, z jaką werwą godzą na siebie dwaj zapaśnicy! Jest sporo ruchu w ich postaciach, sporo wyrazu w twarzach, a spojrzenia widzów zdradzają, że nietylko próżna ciekawość przywiodła ich tutaj, aby śledzili rozstrzygnienia orężnego sporu.

Druga akwarela tego samego artysty „Krzycha daj dukata!“, ilustruje epizod z obozu między Piłą a Uściem. Cechuje ją przejrzystość kompozycji, piękne grup ułożenie i wykwintne w każdym szczególe opracowanie. Wybornie udała się artyście postać Krzysztofa Opalińskiego główne ognisko illustracji, które otaczają „panowie bracia“. Oblicze wielkiego satyryka i „statysty“, jak go z przekąsem nazywano, mieści w sobie obok powagi, zgryźliwość i ślady żółciowego temperamentu, przebijające się w pozostałych po nim pismach. P. Jankowskiemu szczerze pogratulować można tych dwóch kartonów.

Piotra Stachiewicza „Zagłoba w Burzcu u Skrzetuskich“ bawiący się z młodem pokoleniem, odciąga nas od gwaru walki i spraw politycznych w zaciszną ustroń wiejską. Ta idyla pełena wdzięku rozgrywa się w ogrodzie, na ławie pod lipą cienistą, mając za tło panoramę urozmaiconą z jednej strony przez pasiekę, z drugiej zaś widokiem stawu i szlacheckiego dworu. Wiernie podchwycony ton naszej przyrody przedstawia się bardzo poetycznie pod miękim pędzlem p. Stachiewicza. Z dwojga dzieci tylko jedno odsłania nam swą piękną twarzyczkę, drugie odwrócone od widzów współzawodniczy z tamtem w szarpaniu butów starca za ucho. Twarz Zagłoby zdradza wiele jowialności, naszem jednak zdaniem niezupełnie dostrojona jest do tego typu, który utworzył Sienkiewicz w swej powieści. Nie zaszkodziłoby jej, gdyby była nawet chociażby trochę szarżowana.

„Zagłoba z pułkownikami u Radziwiłłów w kajdanach“ pędzla Władysława Łuskiny wprowadza nas znowu na poważną dziejową arenę. Scena rozgrywa się w wielkiej komnacie książęcej: aktorami jej, oprócz bundziucznego Zagłoby są rycerskie postacie pięciu synów Marsa, nakreślone dość energi znie, z wyjątkiem jednego młodego wojownika, stojącego po prawej stronie, który — pomijając już inne usterki — ma głowę stosunkowo za małą, Zagłoba, (niepodobny wprawdzie do tego, którego widzieliśmy u p. Stachiewicza) i dwaj ichmoście siedzący przy stole, jeden w narodowym, drugi we francuskim stroju, przedstawiają się udatniej niż trzej inni. Całość robi dobre wrażenie.

Do zeszytu, któryśmy opisali, dołączył p. Trzemeski krytyczny rozbiór „Potopu“ przez hr. W. Dzieduszyckiego, znany naszym czytelnikom, bośmy go drukowali w *Przeglądzie.*

Wydawnictwo p. Trzemeskiego jest tedy bardzo dobre. Reprodukcje są wyborne i jeżeli dalsze zeszyty odpowiedzą charakterowi i zaletom dwóch początkowych, to album „Potopu“ zajmie wybitne miejsce pośród publikacyj naszych z tego zakresu.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie gorzelnianej** donoszą z Pragi, że w sobotę odbyło się tam posiedzenie Towarzystwa dla przemysłu spirytusowego w Czechach. Po długiej a żywej dyskusji nad zamierzoną reformą podatku gorzelnianego doszło do kompromisu między gorzelnikami fabrycznymi a rolniczymi. — Przyjęto podatek konsumcyjny z produkcją kontyngentowaną; ilość kontyngentowana ma wynosić 2,100.000 hektolitrów z podatkiem po 20 zł. od hektolitra. Nadwyżka ponad te 2,100.000 hektolitrów ma płacić po 30 zł. od hektolitra. — Z tego kontyngentu miałaby produkować Austrja 1,200.000 hektol. a Węgry 900.000 hektol. — Co do podziału austrjackiego kontyngentu między gorzelnie rolnicze a fabryczne nie powzięto uchwały. Zdaje się jednak, że przyjdzie do zgody, i to jeszcze przed zebraniem się wspólnej austro-węgierskiej ankiety, która na 19 bm. ma być do Wiednia zwołaną.

= **Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 10 czerwca.

Ruch handlu zbożowego nie zdołał od ubiegłego tygodnia bardziej się ożywić; popyt słaby, ceny notują niezmienne.

Pszenica usposobienie spokojne, żyto usposobienie nieco przychylniejsze, inne produkta więcej nominalnie.

Rzepak w ostatnich dniach w skutek znacznej zwyżki na targu wiedeńskim i peszteńskim bardzo poszukiwany, a firmy spekulacyjne oferują stosunkowo dość wysokie ceny.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica	złr.	8.20	8.75
Żyto	„	5.40	5.80
Owies	„	4.—	4.75
Jęczmień browarny	„	4.—	5.75
Rzepak na termina jesienne	„	9.50	10.—
Bobik	„	4.50	5.20
Hreczka	„	5.10	5.75
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	23.—	23.50

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu kwietniu roku 1887 w 163 browarach galic. wywarzono 47.915 hektolitrów piwa. Największa ilość browarów funkcjonowała w powiecie skarbowym rzeszowskim 25 (wywarzono 3.755 hekt. piwa), brodzkim 22 (3.220), tarnopolskim 17 (3.257), przemyskim 16 (4.107), krakowskim 13 (5.016), stanisławowskim 11 (2.991), sanockim 11 (2.079), lwowskim 9 (1.866), nowosądeckim 10 (2.346), tarnowskim 9 (5.142), samborskim 7 (2.232), kołomyjskim 4 (1.050), we Lwowie, jako mieście zamkniętem 5 (6.260), w Krakowie, jako mieście zamkniętem 4 (4.594).

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 7 lipca w jednym terminie realn. 607 1/4 we Lwowie, c. w. 30.000 zł.;

w sądzie brzeżańskim 14 lipca w jednym terminie dóbr Hrehorów, c. w. 162.575 zł.;

w sądzie tarnopolskim 7 lipca w jednym terminie dóbr Koszyłowce, Popowce i Sadki;

w sądzie krakowskim 4 lipca w jednym terminie realności pod l. 338 dz. I w Krakowie, c. w. 29.007 zł.

Licytacje niesporne:

W starostwie w Kołomyi 17 czerwca w celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych w latach 1887, 1888 i 1889 na gościńcach państwowych w Kołomyjskiem wykonać się mających, cena fiskalna na 1887 rok 6167 zł.

Konkursa:

Na posadę nauczyciela języka ruskiego w połączeniu z filologją klasyczną na niższe gimnazjum w gimnazjum w Brzeżanach, termin do 15 czerwca;

na dwie posady radzców sądu krajowego we Lwowie;

na posadę pocztmistrza w Zawałowie, termin do 27 czerwca;

na posady nauczycieli ludowych z terminem do końca czerwca:

w powiecie krakowskim na cztery posady,
w powiecie chrzanowskim na dwie posady,
w powiecie wielickim na jednę posadę.

Telegramy „Przeglądu.“

Kraków 14 czerwca (pryw.) Oddając dziś nowy gmach Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, przemówił pan minister Gautsch temi słowy:

„Z radosnem uczuciem imieniem naczelnej władzy naukowej oddaję dziś na pożytek publiczny nowy gmach c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W chwili tej, tak pomyślnej dla rozwoju Wszechnicy krakowskiej, radbym przypomnieć owe słowa Kazimierza W., który przed więcej niż V. wiekami jasno określił cel i znaczenie tej szkoły głównej: „...*Sitque ibi scientiarum praevalentium margarita, ut viros producat consilii maturitate conspicuos, virtutibus ornatos; redimitos ac diversarum facultatum eruditos; fiatque ibi fons doctrinarum irriguus, de cujus plenitudine hauriant universi literalibus cupientes imbui documentis!*“ („I niech tutaj będzie znakomitych nauk siedziba, aby wydawała mężów odznaczających się dojrzałością sądu, wyposażonych ozdobami cnót i biegłych w sztukach wszelakich; i niechaj tu powstanie niewyczerpane źródło wiedzy, z którego pełni niechaj czerpią wszyscy pragnący światła i nauki!“)

Zaiste spełniły się nadzieje i życzenia królewskiego Założyciela.

W zmiennych swych kolejach dzieje, Waszego Uniwertytetu wskazują szereg znakomitych nauczycieli, uczniów pełnych zapału i szlachetnych krzewicieli umiejętności! Tak przedewszystkiem w owym okresie złotym XV. stulecia, gdy kwitnęły w nim teologja, matematyka i astronomja. Wtedy to zajaśnieli żywem światłem dwaj mężowie: orędownik Uniwersytetu, w poczet świętych policzony Jan Kanty, tudzież Mikołaj Kopernik.

A zwracając się ku teraźniejszości, możemy śmiało czas, w którym żyjemy, epokę rządów miłościwie nam panującego Monarchy, nazwać okresem odrodzenia i nowego rozkwitu Wszechnicy. Z zadowolnieniem prawdziwem spoglądamy na piękny rozwój, którym cieszy się Uniwersytet właśnie w ostatnich lat dziesiątkach. Liczba słuchaczy podniosła się nadspodziewanie; nowe Katedry i Zakłady naukowe powstały we wszystkich Wydziałach; Akademja Umiejętności, godna siostrzyca Uniwersytetu, do życia została powołaną, a pomyślne załatwienie licznych spraw uniwersyteckich, rozwiązania wymagających, niebawem nastąpi; tem samem uzyska się rękojmię rychłego i wszechstronnego rozrostu Wszechnicy i jej dalszego powodzenia.

Tak więc z otuchą możem wyrazić przekonanie, że do pełnej chwały przeszłości i teraźniejszości tyle rokującej, nawiąże się i pomyślna przyszłość, w której Uniwersytet coraz silniej, coraz skuteczniej zdążać będzie do szczytnych swych celów: umiejętności i badaniu na pożytek, krajowi i młodemu pokoleniu na zbawienie, Tronowi i Monarchji, pod których skrzydłami opiekuńczemi Wszechnica wskrzeszoną została, ku czci i podzięce!“

Paryż 14 czerwca (pryw.). W Tonkinie szerzy się cholera, szpitale wojskowe przepełnione, stawiają baraki. Wojska wracające z Tonkinu będą odbywały kwarantannę w lazarecie Matifon koło Algieru. Senat uchwalił bez dyskusji 26,000.000 franków jako raty za lata 85 i 86 na pokrycie deficytu wystawy powszechnej z r. 1878. Roboty około budowy portu w Tunis już się rozpoczęły.

Paryż 14 czerwca (pryw.). Z powodu popłochu, kilku uduszeń i poronień w kościele w Clignencourt podnoszoną jest potrzeba zabezpieczenia ludności w kościołach przez urządzenie kilku szerokich drzwi w każdej świątyni.

Rzym 14 czerwca (pryw.) Jest już stanowczo uchwalonem, że kampanja afrykańska zostanie rozpoczętą zaraz po upływie gorącej pory. Pozycje opuszczone pod Dongola mają być na nowo zajęte, a klęska pomszczona, lecz rząd zostawia to jako o t w a r t ą k w e s t j ę, czy następnie Massawa ma być zatrzymaną, czy opuszczoną, a tylko nadbrzeżna stacja ufortyfikowaną.

Rzym 14 czerwca (pryw.) Misję dalszych negocjacyj z Anglją powierzył Papież msgr. Stonor, prałatowi angielskiemu, który deputacji towarzyszy.

Londyn 14 czerwca. (pryw.) Rogoziński odkrył kauczuk na wyspie Ferdynando Poo; pierwszy ładunek wysłał już do Liverpoolu. Odkrycie to otwiera nową erę rozwoju dla wyspy. Na Nigrze krajowcy wymordowali całą osadę białych z Royal Chartered Niger Company. Z państwa Congo nadchodzą opłakane wiadomości, zupełny bezrząd.

Berlin 14 czerwca. Rodzina następcy tronu pożegnała wczoraj w południe cesarza i odjechała do Londynu na uroczystość jubileuszową. Książęta Wilhelm i Henryk odjadą we czwartek statkiem „Blitz“ z Wilhelmshafen. Parlament przyjął po długiej dyskusji paragraf pierwszy nowej ustawy wódczanej.

Rzym 14 czerwca. Izba uchwaliła budżet dochodów w tajnem głosowaniu 130 głosami przeciw 89.

Paryż 14 czerwca. Izba wybrała p. Develle 189 głosami przeciw 181 wiceprezydentem, radykalna lewica i najskrajniejsza lewica zaprotestowały przeciw temu wyborowi, który Izba uznała jednak za ważny.

Londyn 14 czerwca. Izba niższa przyjęła 229 głosami przeciw 117 z niektórymi poprawkami piąty artykuł irlandzkiej ustawy karnej, według którego ustawa ma obowiązywać w tych okręgach, w których wicekról opublikować ją każe.

Lipsk 14 czerwca. Wczoraj rozpoczął się proces o zdradę stanu przeciw alzackim i lotaryngskim członkom francuskiej ligi patrjotycznej, oskarżonym o popieranie knowań celem oderwania Alzacji i Lotaryngji od cesarstwa niemieckiego. Obwinieni zaprzeczają wszelkiej winy.

Sofja 14. czerwca. Agencja *Havasa* zaprzecza jakoby istniał ogłoszony przez *Swiet* adres 6.500 Bułgarów do Aleksandra Battenberga, zarzucający mu, że stał się przyczyna obecnych smutnych stosunków w Bułgarji. *Liberté* ogłasza pismo Łazarowa, wojskowego *attaché* poselstwa rosyjskiego, wystosowane w czasie zamachu stanu do kierownika spisku Grujewa. Pismo to skonfiskowano swego czasu u Grujewa. Zawiera ono rady co do konfiskaty telegramów i udzielania konsulom wskazówek. *Liberté* dodaje, iż jest to jednym dowodem więcej, że Rosja przyłożyła ręki do zamachu stanu, a następnie nim kierowała. Mówią o rychłym powrocie Stoiłowa.

Belgrad 14 czerwca. Król wydał reskrypt, którym dawnych członków gabinetu uwolnił. Nowy gabinet składać się ma z następujących członków: Risticz minister spraw zewnętrznych jako prezydent gabinetu, Milojkovics spraw wewnętrznych, Wasiljevics wyznań i oświaty, Avakumovics sprawiedliwości, Milojkovic (gospodarstwa krajowago) kultury krajowej, Wuiscs finansów, Welimirovics budowli, a jenerał Bogitshevics obejmie tymczasowo kierownictwo misterstwa wojny. Jako program nowego gabinetu, oznaczają przedewszystkiem rewizję konstytucji, utrzymanie jak najlepszych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami, oszczędność budżetową i sumienne wypełnienie wszystkich przez państwo zaciągniętych zobowiązań.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. A. Gasparski z Żyznomierza. K. Lipiński z Sanoka. T. Kocowski z Wiednia. A. Diun z Londynu. J. Pietraszek z Pruchnika.

Z zbożowych targów

13. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 20—8 65	8 10—8 60	8.——8.50	8 45—9 —
Żyto	5.20—5 75	5.10—5.55	5.10—5 50	5.40—5.85
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4 ——6 70	4 25—7 25
Owies	4·——4 75	4·——4 50	3.70—4 50	4 10—4 50
Groch	4 75—7 —	4 50—7 —	4 25—6.50	4 75—7 —
Wyka	3 80—4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9 —9 30	8 85—9 25	8.80—9 10	9.—9.25
Lnianka	.——.—	.——.—	—.——.—	.——.—
Konic. czer.	25.—44 —	22—42 —	22—40	25.—40 —
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50 —	40—55 —
Konic. szwed.	48—60 —	———	———	———

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24·. **Wiedeń** 14 czerwca Pszenica od 9·30 do ·—. Żyto od 6·50 do ·— Okowita 25·50 — do 26·—. **Berlin** 14 czerwca Pszenica 190 25 do 180 —. Żyto 131 25 do 126.—. Okowita 62 40 do 61.40 **Peszt** 14 czerwca Pszenica 8 10 do 8·90 Żyto 5·80 do —·—. Okowita 25·— do 25.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 14. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 65 Renta wspólna srebrna 82 95 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 97·—. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 284.50 Funty szterlingi 126·90. Napoleondory 10·07—. Marki niemieckie 62·30 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 13 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 75	209 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4 1/2 % w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4 1/2 „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6·03
Napoleondor	10·05	10·15
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13—	1·15—
100 marek niemieckich	61.85	62.55

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja. Stanisławowa. Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa. Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano

17)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

— Niczem i nigdy, — odparła załamując ręce boleśnie. Sądzę, że akta żadne nie istnieją nawet, a rzecz cała oprzeć by się tylko mogła na jego osobistem świadectwie. Pięć lat się już męczę, pięć lat żyję z dnia na dzień w niepewności, która do końca dni moich trwać może. Dotąd przynajmniej Frontignac trzymał się zdaleka, dziś przeszulerowawszy całe mienie, a czując, że ja z kolei złoto zdobyć mogę, próbuje powołać się na swe prawa. Może to uczynić publicznie, sądownie nawet, — choćby jednak przyznano że jestem jego żoną, przysięgam iż nigdy, nigdy żyć z nim nie będę!

— Nigdy, przysięgam uroczyście! — powtórzył ak echo głęboki głos St. Mara. — Niech się strzeże, gdyż słowa umiem dotrzymać. Niech nie budzi szatana śpiącego na dnie mej duszy, bo przysięgam na jej zbawienie, że nigdy nie wyrzeknę się ciebie.

Gdy groźba ta ze spokojnym wypowiedziana rozmysłem wybiegła na usta jego, Vera, przestraszona podniosła ciemne źrenice i oczy ich spotkały się na chwilę. Zwolna wszakże powieki kobiety opadły przed siłą tego wejrzenia, postać zaś cała osunęła się na poręcz fotelu z wyrazem śmiertelnego znużenia.

— Gwiazda przyszłego tygodnia — wyrzekła z gorzką ironją — szczęśliwa, pusta powodzeniem i oklaskami Vera Cassilis! Och, niech losu jej najniższa nie zazdrości nędzarka!

ROZDZIAŁ VII.

Zaproszeni z Fern-Hill rozjechali się wreszcie, opuszczając gościnne progi, w których im tak miło upłynęło parę tygodni. Najpierw wyruszyli Greyowie, później przedstawienie „Pochodni" powołało Verę i St. Mara do Londynu, gdzie przebywał Trevanion, urządzający pospiesznie dom na przyjęcie młodej małżonki; a że ślub naznaczony został na pierwsze dni listopada, starania więc o wyprawę powołały również do stolicy ciocię Florę i Helenę, która powtarzała ciągłe, iż nie przypuszczała, aby małżeństwo pociągało za sobą tyle zachodu i kłopotu.

Dzienniki przygotowały tymczasem publiczność do pierwszego przedstawienia „Pochodni", w której miss Vera Cassilis miała przedstawić trudną rolę księżny Marji. Wspaniały dramat, osnuty na tle stosunków rosyjskich, miał być grany pod osobistą dyrekcją Hawksleya, a jeżeli kto, to z pewnością on znał od *a* do *z* repertuar dramatyczny, i wiedział czem na razie rozentuzjazmować publiczność. Jemu to, jak dodawała krytyka, zawdzięcza się obecne stanowisko sceny angielskiej i stojącego bez zaprzeczenia na jej czele teatru Colosseum, który wywiesiwszy sztandar prawdziwej sztuki, nie zniża się do schlebiania upodobaniom publiczności, lecz przeciwnie wyrabia w niej gust szlachetny, pamiętając, że teatr nie jest miejscem rozrywki tylko, lecz przybytkiem podtrzymującym ideały narodowe i kształcącym estetyczne pojęcia ogółu. Wierny zasadzie tej Hawksley z początku ponosił nawet straty finansowe; aż dziś, dzięki wytrwałości i pracy, uczynił Colosseum nietylko królestwem Melpomeny, ale zarazem przedsiębiorstwem, które mu się złotemi opłaciło zyskami.

— To prawda — wyrzekł dyrektor, przeczytawszy tę szumną pochwałę. — Powodzenie moje wszakże zawdzięczam w znacznej części poparciu prasy, i wam panowie. — Tu ukłon skierowany do St. Mar'a i innych, wskazywał najlepiej iż sprytny Hawksley pojmował doskonale, jaką potęgą staje się „czwarty stan", i że pragnął łaski jego zachować sobie na zawsze.

— Z czasem utworzę osobny repertuar z dzieł Shakespeare'a — mówił później do swego krytycznego doradzcy; dziś jednak zawcześnie jeszcze na to. — Opierając zaś nagle rękę o ramię St. Mar'a, dodał: — Wszak po wznowieniu „Pochodni", będziesz miał coś dla mnie gotowego Auguście?

— Ja, mój drogi? — zaśmiał się młody człowiek. — Zkądże pewność, że miałem zamiar napisać ci cokolwiek?

— Cóż chcesz! dyrektorzy mają czasami jasnowidzenie, a mnie przeczucie mówi, że dzieło twoje jest na ukończeniu. Skoro tak, czy ci co szkodzi nicponiu jeden, dać je teraz do przeczytania.

— Nie może być! więc ja jestem nicponiem? Ładnie mnie traktujesz. Niedawno powiedziałeś, iż mam w sobie coś groźnego — ciągnął St. Mar z uśmiechem. — Z dwóch tak wątpliwej wartości przymiotów, musiałoby wyniknąć dzieło straszne, co najmniej.

— Otóż to właśnie punkt, który mnie zaciekawia najmocniej; i dla tego chciałbym go sprawdzić naocznie, — odparł Hawksley z całą powagą.

— Poczekaj drogi Hawk'u, powstrzymaj twoję niecierpliwość, a w tydzień po przedstawieniu „Pochodni" pogadamy o tem bliżej.

— Aha, mam cię kochanku! Więc istnieje sztuka gotowa dla mnie. Powiedz-że mi przynajmniej na jakiem tle osnuta? W jakim dzieje się czasie? Czy Rivingham i Cassilis będą mieli co przedstawiać?

St. Mar roześmiał się głośno; odwracając się zaś od stołu, przy którym stali obydwaj, zakończył żartobliwie:

— Idźże sobie z Bogiem, mój Hawk'u drogi. Od dziś za tydzień dostaniesz dopiero odpowiedź.

— Jesteś skończony urwis — rozgniewał się dyrektor, — w każdym jednak razie będziesz dziś w teatrze?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu.oA 174nfr(.. a